

Śpiewanie bez granic



ISSN 1231-8825

ZYCIE

UNIwersYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 7/8 (262/263)

lipiec/sierpień 2015

ODSZEDŁ JAN KULCZYK WIERZYŁ W NAUKĘ

Ze smutkiem społeczność akademicka UAM przyjęła wiadomość o śmierci dr. Jana Kulczyka, absolwenta UAM, przedsiębiorcy, jednego z najbogatszych Polaków, mecenasa kultury, sportu i nauki, filantropa i wizjonera.

Jan Kulczyk ukończył prawo na Wydziale Prawa i Administracji UAM oraz uzyskał doktorat w Instytucie Nauk Politycznych (wówczas w ramach Wydziału Nauk Społecznych) naszej uczelni.

Kontakt z uczelnią nie stracił mimo szerokich kontaktów niemal z całym światem... Od 1999 roku przyznawane są na uniwersytecie stypendia Funduszu im. Rodziny Kulczyków wspierające młodych, zdolnych uczonych. W minionym roku dr Jan Kulczyk ufundował także stypendia dla studentów z Ukrainy, którzy przyjechali kształcić się na UAM. Działalnością na rzecz społeczności akademickiej UAM chciał dać każdemu szansę na poszerzenie możliwości rozwoju intelektualnego. On wierzył w naukę.

Będzie nam Go brakować nie tylko jako współpracownika, ale przede wszystkim jako człowieka oddanego idei uniwersytetu. Jestem przekonany, że Jego dziedzictwo i plany będą kontynuowane – powiedział na wieść o śmierci Jana Kulczyka, rektor UAM, prof. Bronisław Marciniak.

(I)



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

FLESZ

**Spotkanie ALIGN
w Poznaniu
zorganizowane
przez
Uniwersytecką
Komisję
Akredytacyjną**



Półkolonie sportowe UAM: wielki finał Copa America



Ambasador Filipin był gościem rektora UAM

WYDARZENIA

4 | Krótko

Nauka poszła w las...

Prof. Halina Zgórkowa uhonorowana została najwyższym odznaczeniem Lasów Państwowych – „Kordelasem Leśnika Polskiego”

5 | Diamentowi studenci z UAM

Świat w wymiarze nano

SPOTKAJMY SIĘ NA MOŚCIE

6 | Festiwal bez granic

WYDARZENIA

7 | III edycja warsztatów dla stażystów z Izraela

Współpraca z Grupą Allegro

Kurs dokształcający na Wydziale Anglistyki

PERSPEKTYWY

8 | Przyszłość uniwersytetu zależy od jego pracowników

Z prof. Andrzejem Lesickim, prorektorem UAM, rozmawia Jolanta Lenartowicz

POSTACI WYBITNE

10 | To jest mój uniwersytet

Księga Doktorów HC UAM

W ŚWIECIE DOKUMENTÓW

12 | Fałszywe papiery narzędziem przestępstw

NASZ UNIWERSYTET

13 | Narody Zjednoczone w studenckiej odświeżce

MUZYKA

14 | Universitas Cantat 2015 – fiesta barw i dźwięków

PATRZĄC WSTECZ

16 | Ocena życia oczyma seniora naukowo-dydaktycznego

PROMOCJA

18 | Na Rubieży nauka łączy się z biznesem i edukacją

Kobietom Trudniej

20 | Na szczeblach kariery

NASZ UNIWERSYTET

22 | Pierwsze poznańskie juwenalia

KULTURA

23 | Aula koncertowa

SPOTKANIA

24 | Nowe wyzwania dla Akademickich Biur Karier

NASZ UNIWERSYTET

25 | Chemiccy protestują

26 | Gdybym pisała o Poznaniu

Z Sarą Schwardt, korespondentką Astrid Lindgren rozmawia Aleksandra Polewska

27 | Łamacze Enigmy czekają na muzeum

Wybrali UAM



Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu to miejsce, gdzie warto studiować. Tak zdecydowali internauci, a zarazem czytelnicy „Głosu Wielkopolskiego”, którzy zagłosowali na UAM w plebiscycie „Uczelnia warta wyboru”. Nasz uniwersytet zdobył 13 881 głosów, zajmując tym samym pierwsze miejsce w rankingu.

Na uroczystości przyznania tytułu „Uczelni wartej wyboru”, która odbyła się w czwartek 16 lipca 2015 r. w redakcji „Głosu Wielkopolskiego”, UAM reprezentował prorektor UAM prof. Zbigniew Pilarczyk. „Bardzo się cieszymy, że poznańska Alma Mater zyskała tak wielkie uznanie wśród naszych czytelników i internautów” – napisali w liście gratulacyjnym do rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka przedstawiciele gazety: redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego” Adam Pawłowski, oraz wiceprezes oddziału Polska Press Marcin Furszpaniak.

usi

Okladka: Występ Chóru Uniwersytetu w Johannesburgu na festiwalu Universitas Cantat

Numer oddano do druku 3 sierpnia 2015 roku



ŻYCIE
UNIWERSYTECKIE

UAM POZNAŃ

nr 7/8 (262/263) | lipiec/sierpień 2015

Wydawca:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA

Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz,
jolenmedia@gmail.com

Magda Ziółek – dziennikarz, magdazio@amu.edu.pl

Korekta: Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com

Foto: Maciej Męczyński, fotuam@amu.edu.pl

Stali współpracownicy:

Adam Barabas, Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
Aleksandra Polewska, Romuald Polczyński, Maria Rybicka

Adres redakcji:

61-701 Poznań, ul. Fredry 10

Biuro redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk

Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!

www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

K r ó t k o

► 19 czerwca na UAM gościli prof. Westmin R. A. James, prodekan Wydziału Prawa University of the West Indies, Cave Hill, Bridgetown, Barbados i prof. Alina Kaczorowska-Ireland z tego samego uniwersytetu. Goście zostali przyjęci przez prorektora UAM prof. Jacka Witkosa. Na Wydziale Prawa i Administracji UAM prof. Westmin R. A. James wygłosił wykład pt *Time for Change – The use of the Constitution as an instrument of Oppression in the Commonwealth Caribbean*.

► W dniach 21-25 czerwca UAM gościł delegację z University of Massachusetts, Lowell. Prof. Luis Falcon, prof. Julie Nash oraz prof. Andrew J. Harris mieli okazję spotkać się z akademicką społecznością Wydziału Anglistyki, Wydziału Fizyki, Wydziału Historycznego, Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Wydziału Nauk Społecznych, Wydziału Neofilologii oraz Wydziału Prawa i Administracji. Druga część delegacji w osobach: Supriya Chakrabarti, Peter Gaines, Robert H. Giles, Xifeng Qian, Michael Speidel i Rohit Srivastava uczestniczyli w polsko-amerykańskiej konferencji zatytułowanej *From Nano to Global: Scientific Bridge over the Atlantic*, realizowanej w ramach projektu pt. „UAM – ponadnarodowe i interdyscyplinarne rozważania XXI wieku”, która odbywała się na Wydziale Fizyki.

► Polska ekspozycja narodowa „Post-Apocalypsis”, której kuratorem była dr hab. Agnieszka Jelevska, a współprojektantem dr Michał Krawczak otrzymała Złoty Medal 13. Praskiego Quadriennale – największego na świecie wydarzenia wystawienniczego, poświęconego sztukom wizualnym i performatywnym.

► 26 czerwca w ogłoszonym przez *Dziennik Gazetę Prawną* IX rankingu Wydziałów Prawa, Wydział Prawa i Administracji UAM zajął III miejsce w kategorii szkół publicznych.

► Podczas niesporów w wigilię uroczystości Świętych Piotra i Pawła 28 czerwca abp Stanisław Gądecki wręczył w katedrze poznańskiej nagrody „Optime Merito Archidioecesis Posnaniensis”, zasłużonym dla archidiecezji poznańskiej osobom zaangażowanym w działalność charytatywną, ewangelizacyjną i duszpasterską. Wśród odznaczonych medalem „Optime Merito” znalazł się Przemysław Basiński, inicjator ogólnopolskiego cyklu „Verba Sacra – Modlitwy katedr polskich”. Współorganizatorem przedsięwzięcia jest UAM.

► Prof. Juliusz Tyszka, kierownik Zakładu Performatyki w Instytucie Kulturoznawstwa UAM został jednym z czworga laureatów Nagrody Marszałka Województwa Wielkopolskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury za rok 2015. Ceremonia wręczenia nagród odbyła się 30 czerwca w Teatrze Nowym.

► W dniach od 6 do 10 lipca na Wydziale Biologii UAM odbyła się jedenasta edycja Poznańskiej Letniej Szkoły Bioinformatyki. W tym roku zagadnienia dotyczyły badań naukowych związanych z nowoczesną analizą RNA.

► W dniach od 31 sierpnia do 9 września odbędzie się XXIV edycja kursu letniego *International Protection of Human Rights – Resolution of Conflicts Concerning Minorities* organizowanego przez Poznańskie Centrum Praw Człowieka INP PAN oraz Wydział Prawa i Administracji UAM. Kurs skierowany jest przede wszystkim do młodych aktywistów w dziedzinie praw człowieka: prawników, dziennikarzy, naukowców, studentów i pracowników organizacji pozarządowych, zarówno z kraju jak i zagranicy.

opr. mdz



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Nauka poszła w las...

Prof. Halina Zgólkowa, językoznawczyni, która na co dzień kieruje Zakładem Retoryki, Pragmalingwistyki i Dziennikarstwa w Instytucie Filologii Polskiej UAM otrzymała prestiżowe „leśne” wyróżnienie.

Uhonorowana została najwyższym odznaczeniem Lasów Państwowych – „Kordelasem Leśnika Polskiego” nadawanym leśnikom, którzy swoją wieloletnią pracą oddali szczególne zasługi dla rozwoju polskich lasów. Mogą go otrzymać również osoby spoza środowiska leśników, które w szczególny sposób zasłużyły się dla rozwoju Lasów Państwowych. Taka forma najwyższego wyróżnienia nawiązuje do honorowej i paradnej broni noszonej przez leśników w okresie II RP.

Na pytanie, jakie drogi doprowadziły do lasu i leśników, odpowiada: *Byłam z nimi, to znaczy z leśnikami i ich leśnymi sprawami od dawna, od zawsze. A zaczęło się od tego, że poproszono mnie, jako jurora konkursów krasomówczych, członka rady programowej konkursu Mistrz Mowy Polskiej, abym była jurorem również w konkursie leśnego bajania. Leśnicy są wspaniałymi gawędziarzami, mają bardzo bogate słownictwo. Potrafią wspaniale opowiadać o lesie i przyrodzie. Zgodziłam się, oczywiście, bo to piękny pomysł takiego swobodnego opowiadania – bajania. To coraz rzadsza forma komunikowania się. Cieszę się, że jestem z nimi od 9 lat.*

Prof. Zgólkowa ma teraz prawo do noszenia i kordelasa ze stali nierdzewnej i paradnego munduru leśnika.

len

Diamentowi studenci z UAM

Rozstrzygnięto IV edycję programu Diamentowy Grant. Co roku maksymalnie 100 najzdolniejszych studentów w Polsce może zostać jego laureatami. Z radością informujemy, że z UAM spośród 13 zgłoszonych wniosków 7 zostało zakwalifikowanych do finansowania. Wskaźnik sukcesu wynosi zatem 54%. Łączne dofinansowanie to 1 260 543 zł.

Lista laureatów Diamentowego Grantu 2015 z UAM:

Małgorzata Kolicka z Wydziału Biologii

(Różnorodność i związki filogenetyczne brzochochrzęsków (Gastrotricha) na przedpolu arktycznych lodowców – konsekwencja zmian klimatu),

Michał Misiak z Wydziału Nauk Społecznych

(Poznawcze i afektywne reakcje na niemoralne sukcesy – integracja teorii fundamentów moralnych z teorią kapitalizacji. Badania laboratoryjne w nurcie psychofizjologii społecznej),

Marta Kaczanowicz z Wydziału Historycznego

(Teby w czasach XXV dynastii. Nieinwazyjne rozpoznanie, cyfrowa dokumentacja i analiza wybranych grobowców kuszyckich z terenu nekropoli tebańskiej),

Michalina Skupin z Wydziału Fizyki

(Wpływ wybranych surfaktantów na właściwości amyloidogenne różnych form peptydu beta),

Wojciech Jenerał z Wydziału Historycznego

(Pozyskiwanie złota w pradziejowej i starożytnej Macedonii. Interdyscyplinarne badania dotyczące wydobycia złota na stanowisku Amalara w północnej Grecji oraz jego kontekst europejski),

Tymoteusz Mądry z Wydziału Prawa i Administracji

(Identyfikacja przyczyn niskiego pokrycia terenów miast na prawach powiatu miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego),

Przemysław Górecki z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej

(Męskość w polskiej prozie emancypacyjnej po 1989 roku)

na

Diamentowy Grant to program ministra nauki i szkolnictwa wyższego, którego celem jest przyspieszenie rozwoju naukowego laureatów przez umożliwienie realizowania własnego projektu badawczego oraz szybszego rozpoczęcia studiów doktoranckich (bez tytułu magistra). Wysokość dofinansowania wynosi maksymalnie 200 tys. zł, a projekt nie może trwać dłużej niż cztery lata. Laureatami mogą zostać studenci, którzy mają za sobą już połowę drogi do magisterki, a więc świeżo upieczeni inżynierowie, licencjanci oraz studenci jednolitych studiów magisterskich, którzy ukończyli trzeci rok studiów w roku ogłoszenia konkursu (jeśli studia trwają 6 lat – po czwartym roku). W programie mogą uczestniczyć również polscy studenci lub absolwenci, którzy odbyli studia I stopnia w jednostkach zagranicznych.

Świat w wymiarze nano

Jak kontrolować materię na poziomie pojedynczych atomów i cząsteczek, a w ten sposób manipulować właściwościami materiałów do zastosowań dla elektroniki, przemysłu, środowiska czy medycyny? Czym jest koncepcja miniaturyzacji i czy „nano” w przypadku innowacyjnych materiałów znaczy szybciej, skuteczniej i bezpiecznie? Czy nanotechnologia odpowie i sprosta rosnącym wymaganiom ludzkości odnośnie nowych i innowacyjnych rozwiązań technologicznych? Jakie będą materiały i technologie przyszłości i czy wyprą obecnie istniejące i stosowane?

Na takie i wiele innych pytań próbowało odpowiedzieć ponad 300 naukowców z całej Polski podczas 7 Krajowej Konferencji Nanotechnologii organizowanej w Poznaniu przez Centrum NanoBioMedyczne UAM na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich w dniach 25-27 czerwca 2015.

Wśród innowacyjnych materiałów będących przedmiotem naukowej dyskusji znalazł się z całą pewnością grafen, który już dziś rewolucjonizuje liczne dziedziny, głównie elektronikę, ale również energetykę czy biomedycynę. Zaprezentowane zostały także najnowsze wyniki badań dotyczące wielofunkcyjnych nanocząstek, pozwalających na jednoczesną diagnostykę oraz leczenie nowotworów czy innych chorób. Nanocząstki te można porównać do nano-robotów, które poruszają się wraz ze strumieniem krwi dostarczając leki do chorobowo zmienionych obszarów.



Innymi poruszonymi problemami podczas 7KKN były również takie zagadnienia jak:

- ▶ Czy nanotechnologia zwiększy pojemność baterii?
- ▶ Jak zwiększyć prędkość chipów?
- ▶ Jak pozyskać więcej czystej energii?
- ▶ Czy nanomateriały zagwarantują maksymalną wydajność procesów katalitycznych?
- ▶ Jak otrzymać niezwykle czułe sensory gazowe czy biosensory?
- ▶ Jakie materiały nanokompozytowe znajdą zastosowanie w inżynierii tkankowej?
- ▶ W jaki sposób z wykorzystaniem narzędzi nanotechnologicznych można dostarczać leki do nowotworów czy DNA do komórek?

Sesjom naukowym towarzyszyła część wystawowa ponad 35 firm prezentujących najnowszy sprzęt służący do prowadzenia badań w dziedzinie nanonauki i nanotechnologii.

(na)

Festiwal bez granic

W Słubicach i we Frankfurcie nad Odrą odbyła się trzecia edycja Międzynarodowego Festiwalu Sztuki MOST | DIE BRÜCKE. W programie były koncerty, wystawy, projekcje filmowe, spektakle teatralne, warsztaty i spotkania z gwiazdami.



FOT. ADRIAN JASZCZAK



FOT. ADAM CZERNENKO

Otwarcie Wystawy Wolności – druga część projektu Piotra Wójcika na festiwalu Most / Die Brücke w Słubicach

O siem intensywnych dni ze sztuką, niemal pięćdziesiąt wydarzeń, ponad setka ludzi kultury z całego świata: międzynarodowy Festiwal Sztuki MOST | DIE BRÜCKE to propozycja z rozmachem, dla wszystkich, którzy chcieli spędzić ciekawie czas w pięknej scenerii nad Odrą. Ten festiwal nie zna granic, stąd program trzeciej edycji imprezy stanowi wypadkową twórczości artystów ukraińskich, niemieckich i polskich. Tegoroczna edycja odbywała się pod honorowym patronatem prezydenta RP, Bronisława Komorowskiego.

W piątek, 3.07 otwarta była największa w Europie fotograficzna galeria plenerowa. Ponad setka prac studentów trzech europejskich uczelni artystycznych zawisła na moście łączącym Słubice i Frankfurt nad Odrą. Tego dnia też można było wziąć udział w otwarciach dwóch wystaw – drugiej części projektu „Wolność” Piotra Wójcika oraz serii fotografii z cyklu „Yesterday’s Sandwich: 60s 70s” Borysa Michajłowa. W kościele mariackim mieściła się obszerna wystawa, ukazująca rozwój sztuki nowoczesnej we Lwowie. Znalazły się

tam prace autorstwa wybitnych artystów: A. Sahajdakowsky’ego, V. Kostyrki, T. Barabash, czy O. Perkowsky’ego. W tym samym miejscu i czasie odbyło się otwarcie wystawy fotografii Tarasa Połatajki pt. *War. 11 portraits*, połączone z autorskim komentarzem artysty. Do tego głośna wystawa Igora Gaidaia portretująca ludzi Majdanu i spotkanie z legendą fotoreportażu, Tadeuszem Rolke.

Dla miłośników kina organizatorzy przygotowali spotkania autorskie, których gośćmi byli m. in.: Arkadiusz Jakubik, Zbigniew Zamachowski, Ewa Błaszczyk, Janusz Zaorski i Grażyna Wolszczak. Kino letnie na dziedzińcu Collegium Polonicum zaserwowało mocne, ukraińskie filmy. Było można zobaczyć „Plemię” (reż. M. Slaboshpitsky), czy „Majdan. Rewolucja godności” Siergieja Łożnicy. Na wielbicieli dokumentu czekała strefa filmów wybranych przez Bielsat TV i projekt Babylon’13.

Muzycznie program wyglądał też ciekawie. Wielki plenerowy koncert odbył się w ramach

trasy Lato ZET i Dwójki, którego gwiazdami były: ukraińska wokalistka Jamala, Rafał Brzozowski, Ania Wyszkon, Donatan & Cleo, Video, Łukasz Zagrobelny, Pectus, Ola Nizio i Loka. Wydarzenie transmitowano w telewizyjnej Dwójce i na antenie Radia ZET z historycznego stadionu miejskiego w Słubicach. Gratką dla wielu okazał się koncert Raya Wilsona, wokalisty legendarnej grupy Genesis. Wystąpiła Anna Maria Jopek z projektem współtworzonym z krakowskim zespołem KROKE. Koncert zakończył pokaz ogni sztucznych nad Odrą. Wielbiciele bardziej kameralnych występów wybrali deptak przy moście, gdzie usłyszeli m.in. kwartet Przemka Raminia, bluesowy Nadmiar, czy jazzujący projekt Joanny „Dolly” Dolaty. Była też okazja do spotkania ze Zbigniewem Hołdysem.

W ciągu ośmiu dni (3 – 10 lipca) w Słubicach i we Frankfurcie nad Odrą zaroilo się od przeróżnych wydarzeń artystycznych i rozrywkowych. W miastach było można napotkać teatry uliczne, czy uczestników profesjonalnych warsztatów filmowych, którym patronuje Canon.

Na

III edycja warsztatów dla stażystów z Izraela

W dniach 6-11 lipca 2014 r. na UAM odbyły się I warsztaty dla uczestników programu „AMU Research Program”, przyszłych doktorantów pochodzących z Izraela.

Przez 6 dni warsztatów studenci z Izraela brali udział w zajęciach, wykładach oraz spotkaniach indywidualnych z opiekunami naukowymi z UAM, a językiem warsztatów był język angielski. Studenci z Izraela uczestniczyli między innymi w wykładach z metodologii badań naukowych, obecnych badań naukowych prowadzonych na UAM oraz zasad używania akademickiego języka angielskiego. Codziennie każdy z uczestników warsztatów spotykał się także ze swoim opiekunem naukowym w celu określenia tematu rozprawy doktorskiej, opracowania planu pracy, jak i pracy naukowej dla doktoranta na najbliższy rok akademicki. Zgodnie z założeniami programu, warsztaty odbywają się raz do roku i po trzech latach, uczestnik programu ma rok na skończenie rozprawy i jej obronę. W tym roku po raz pierwszy podczas warsztatów odbyła się międzynarodowa konferencja: *Delivering clear and concise message: an exercise on academic speaking for PhD Candidates from Poland and Israel*, w której uczestniczyli stażyści z Izraela oraz polscy doktoranci UAM.

Joanna Zadarko



FOT. ZYKOSTA WAZIROW



Współpraca z Grupą Allegro

1 lipca 2015 r. zostało podpisane porozumienie o współpracy pomiędzy Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu a Grupą Allegro Sp. z o.o. UAM reprezentował prof. Marek Nawrocki – prorektor UAM ds. informatyzacji i współpracy z gospodarką oraz prof. Jerzy Kaczorowski – dziekan Wydziału Matematyki i Informatyki, a Grupę Allegro – Wojciech Burkot. W myśl porozumienia Wydział Matematyki i Informatyki oraz Grupa Allegro zadeklarowali chęć współpracy w celu wymiany doświadczeń między teoretykami i praktykami informatyki, pozyskanie partnera do finansowania badań i dydaktyki oraz do odbywania praktyk przez najlepszych studentów i ułatwienia najlepszym absolwentom uzyskania pierwszej pracy, a także przygotowania komercyjnej oferty konsultingowej i szkoleniowej.

Usi



FOT. MACIEJ MECZYŃSKI

Kurs dokształcający na Wydziale Anglistyki

Jak pisać artykuły do czołowych czasopism anglojęzycznych

Na kurs poświęcony pisaniu artykułów do renomowanych czasopism anglojęzycznych jego organizatorzy z Wydziału Anglistyki zapraszają osoby, które chciałyby doskonalić umiejętność pisania artykułów naukowych w języku angielskim, w szczególności pracowników nauki i doktorantów, którzy chcieliby publikować w wysoko punktowanych czasopismach.

Kurs ma profil praktyczny. Uczestnicy będą poznawać tajniki języka i struktury artykułu naukowego w języku angielskim. Otrzymają wskazówki, jak wybrać najlepsze czasopismo dla prezentacji wyników swo-

ich badań oraz dowiedzą się, jak skutecznie przejść proces recenzji. Zapoznają się też w praktyce z nowoczesnymi narzędziami zarządzania bibliografią. Kurs poprowadzą osoby z Wydziału Anglistyki, które publikują w czołowych czasopismach w swoich dyscyplinach, działają w redakcjach czasopism z list A i C, a przy tym są cenionymi dydaktykami. Zajęcia planowane są na soboty od października 2015 do stycznia 2016 (24 X, 14 i 28 XI, 12 XII, 9 i 23 I), od godziny 10:00. Chętnych prosimy o zgłaszanie się w terminie do 15 października 2015.

Kierownik kursu: prof. Robert Lew

Przyszłość uniwersytetu zależy od jego pracowników

Z prof. Andrzejem Lesickim, prorektorem UAM, rozmawia Jolanta Lenartowicz

Podjęte przez UAM zmiany w sposobie zarządzania finansami (obowiązujące od 1 stycznia br.), a także zapowiadane zmiany organizacyjne, przełożą się na sytuację pracowników i stosunki pracy. Rodzi to szereg pytań. Jak w nowej sytuacji wyglądać będzie przyjmowanie nowych pracowników? Czy można doradzić, jak zostać pracownikiem UAM? Jakie w tej mierze obowiązują i jakie będą obowiązywały standardy?

Zanim zacznę mówić o prowadzeniu spraw kadrowych po wejściu w życie zarządzenia rektora o optymalizacji zarządzania finansami na UAM, chciałbym powiedzieć kilka słów o bardzo istotnych zmianach w polityce kadrowej, jakie mają miejsce od 2013 roku. Przede wszystkim uniwersytet stopniowo odchodzi od zawierania stosunków pracy na czas określony na rzecz zatrudniania na czas nieokreślony. Taką formę umowy o pracę uniwersytet stosuje zarówno wobec nowo zatrudnianych adiunktów, jak i adiunktów zatrudnianych od roku 2011, którym kończy się czas określony w pierwszej umowie – od roku do czterech lat. Podobnie adiunkci po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego – jeśli konieczne jest zawarcie nowego stosunku pracy (bo wygasa umowa lub okres mianowania na czas określony) – mogą liczyć na zatrudnienie na czas nieokreślony albo dalej na stanowisku adiunkta albo, po wygraniu konkursu, na stanowisku profesora nadzwyczajnego. Z profesorami nadzwyczajnymi ze stopniem doktora habilitowanego, którym wygasa 6-letni okres mianowania, zawierana jest umowa o pracę na czas nieokreślony. Zatrudnienia na czas nieokreślony dotyczą również nauczycieli akademickich na stanowiskach dydaktycznych (także tych, którzy byli mianowani, a po wygraniu konkursu ubiegają się o wyższe stanowisko), chociaż w przypadku np. zatrudniania na stanowisku starszego wykładowcy adiunktów, którzy nie uzyskali stopnia doktora habilitowanego, dominują umowy na czas określony (rozumiane jako dodatkowy czas na ukończenie habilitacji). Z nauczycielami



FOT. MACIEJ NOWACZYK

akademickimi są oczywiście zawierane także umowy na czas określony, np. w ramach projektów (na czas ich trwania) lub dla realizacji określonego czasem zadania. W przypadku pracowników niebędących nauczycielami akademickimi obowiązuje ustalona już dawno zasada zatrudnienia kolejno na okres próbny, potem w ramach pierwszej umowy na stosunkowo krótki (zwykle roczny) czas określony i ostatecznie na umowę na czas nieokreślony.

Te rozwiązania są korzystne dla pracowników, zapewniają stabilność zatrudnienia...

Oczywiście tak, muszę jednak podkreślić, że zawarcie umowy na czas nieokreślony nie zwalnia z terminowego uzyskiwania stopni i tytułów. Zgodnie z ustawą i statutem na stanowisku adiunkta bez stopnia doktora habilitowanego można od 1 października 2013 r. pracować 8 lat (a statut przewiduje warunki skracania lub przedłużania tego okresu), a nowo zatrudniani pracownicy na stanowisku profesora nadzwyczajnego muszą brać pod uwagę zapis statutu mówiący o 12-letnim okresie pracy na tym stanowisku bez tytułu.

Czyli na uniwersytecie odchodzi się od tak zwanych umów śmieciowych...

To właściwie nigdy nie miało miejsca na naszym uniwersytecie. Wielokrotnie przy różnych okazjach podkreślam, że Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu nie traktuje zatrudniania pracowników na umowy cywil-

no-prawne jako formy stałego zatrudnienia (czyli w ramach tzw. „umów śmieciowych”). Umowy takie są zawierane w szczególnych przypadkach dla zrealizowania określonych zadań z osobami, które albo mają stałe zatrudnienie u innych pracodawców, albo są naszymi pracownikami, a zleca się im dodatkowe zadania różne od przypisanego zakresu obowiązków. Istnieją oczywiście sporadyczne wyjątki (np. wola takiej formy zatrudnienia wyrażana przez zatrudnianą osobę).

Jakich jeszcze zmian spodziewać się można w sferze zarządzania kadrami?

Warto tu wspomnieć o istotnych zmianach, które weszły w życie 1 października 2014 r. wraz z nowelizacją ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym. Poprzednia nowelizacja nakazywała przeprowadzanie konkursu przed każdym nowym zatrudnieniem nauczyciela akademickiego w wymiarze przekraczającym określoną część etatu. Co prawda, już wcześniej w statucie przyjęliśmy zasadę przedłużania zatrudnienia na tym samym stanowisku bez konkursu, ale teraz jest to usankcjonowane zapisami ustawowymi (pamiętać tylko trzeba, że bez konkursu możliwe jest przedłużenie zatrudnienia na tym samym stanowisku, jeśli dotychczasowe zatrudnienie wynosiło co najmniej 3 lata). Wreszcie – oficjalnie, ustawowo – bez konkursu można zatrudniać pracowników kierowanych do pracy w UAM np. przez uczelnie

zagraniczne lub rekrutowanych do realizacji projektów badawczych, jeśli takie zatrudnienia w projektach są przewidziane.

Co zatem zmieniła decentralizacja finansów UAM w sprawach kadrowych, którymi się pan zajmuje?

Jak już kilkakrotnie mówiłem, celem wprowadzenia optymalizacji zarządzania finansami było przede wszystkim powiązanie przychodów jednostek organizacyjnych z kosztami w miejscu ich powstawania. Celem nie były zmiany kadrowe, zwłaszcza rozumiane jako redukcja kadry (czy to nauczycieli czy nienauczycieli). Zgodnie z nowymi zasadami finansowymi, to dziekani decydują o składzie kadrowym swoich wydziałów, biorąc pod uwagę sytuację finansową, w jakiej wydziały się znajdują. Jednak stanowczo podkreślam, że przyjęta zasada utrzymania przychodów wydziału w 2015 r. na poziomie 90% kosztów z 2013 r. powinna gwarantować w tym roku finanse (pensje) dla wszystkich pracowników (stała przeniesienia 0,9 w algorytmie podziału dotacji podstawowej zapewnia również wydziałom odtworzenie wynagrodzeń z podwyżkami z 2014 r.).

To bezpieczna stała przeniesienia. Czy jednak wszyscy mogą spać spokojnie?

I tak, i nie. Faktem jest malejąca dramatycznie liczba studentów niestacjonarnych, co oczywiście oznacza pogorszenie sytuacji finansowej uniwersytetu i wydziałów, które wielu takich studentów rekrutowały. Jeśli chodzi o studentów stacjonarnych, to sytuacja jest zróżnicowana. Są wydziały, na których ich liczba wzrasta (i to w stopniu pozwalającym całej uczelni nie odczuwać skutków niżu demograficznego), ale są też wydziały, które odnotowują znaczne zmniejszenie liczby studiujących.

Kto w decentralizującym się uniwersytecie będzie decydował o konieczności przyjęcia takiego czy innego pracownika, w oparciu o jakie kryteria?

Dziekani, jeśli działają będą zgodnie z nowymi regułami. To oni przygotowując plan finansowy wydziału powinni przeanalizować sytuację kadrową wydziału i wszelkie spodziewane zmiany (awanse w wyniku uzyskiwania stopni i tytułów, odejścia na emeryturę, nieprzedłużenie zatrudnienia) i na tej podstawie przedstawić rektorowi do akceptacji plany dotyczące nowych zatrudnień. Takie plany w tym roku dziekani przygotowują współpracując z p. Agnieszką Grochot, zastępcą rektora. Po akceptacji sami – według reguł opisanych w statucie – będą ogłaszać konkursy (lub w przypadku zatrudnień w wymiarze nie większym niż pół etatu przedstawiać wnioski o zatrudnienie do zaopiniowania przez radę wydziału).

Czy mogą nastąpić redukcje zatrudnienia? Na ile decydujące będą w tej mierze plany finansowe, na ile naukowe, badawcze?

Jak powiedziałem, o kadrze wydziałów mają decydować dziekani, biorąc pod uwagę plany finansowe przez nich przygotowywane. Plany te powinny uwzględniać nie tylko spodziewane ruchy kadrowe, ale także całą działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną wydziału. Dopiero potem można podejmować decyzje o ewentualnych nowych zatrudnieniach. Uważam, że nadal możliwe będzie przede wszystkim odtwarzanie etatów. Malejąca liczba studentów, nawet na tych najlepiej stojących finansowo wydziałach, powinna być czynnikiem ograniczającym, a nie wykluczającym tworzenie nowych etatów. Te ewentualnie można planować w ramach nowo pozyskiwanych środków, np. dotacji celowych, projektów badawczych. W praktyce dziekan powinien przedstawić rektorowi plan zatrudnienia na cały rok i uzyskawszy akceptację dla planowanych zatrudnień w określonym przez siebie momencie ogłaszać konkursy. Po rozstrzygnięciu konkursu lub uzyskaniu stosownej opinii rady wydziału wnioski o zatrudnienie trafiają do rektora. Zgodnie z zapisami ustawowymi i statutowymi pracownika zatrudnia rektor (jako pracodawca), na wniosek dziekana zaopiniowany przez właściwą radę. Taki jest tryb zatrudniania nauczycieli. W przypadku pracowników niebędących nauczycielami dziekan

wspierające badania na wydziałach, zabieganie o to, by poprzez wysoką ocenę parametryczną uzyskiwać znaczące środki na działalność statutową, wreszcie staranie się o najwyższe oceny PKA, bo te też mogą przełożyć się na specjalne dotacje projakościowe – wszystko razem może ułatwić prowadzenie spraw kadrowych.

Racjonalizowanie zatrudnienia to trochę jak pielęgnacja ogrodu. Nieraz trzeba coś usunąć, żeby posadzić nowe lub uszlachetnić wybrane rośliny. Czy spodziewane są zmiany w trybie „roztwarzania się” z pracownikami? Jakże?

Czy porównywać opisywane przeze mnie zmiany do pielęgnacji ogrodu? Można doszukiwać się jakiejś analogii. Jeśli odtwarzanie etatów jest właściwie jedyną drogą do zatrudnienia nowych pracowników, zwłaszcza rekrutowanych z grona nowych doktorów, absolwentów studiów doktoranckich, to nie warto czekać na rozwiązania wynikające z upływającego czasu. Zatrudnianie nowych adiunktów to przecież zatrudnianie potencjalnych przyszłych profesorów. Bez nich uniwersytet nie będzie mógł istnieć i się rozwijać. Należy zatem dokonać sprawiedliwych, rzetelnych przeglądów kadrowych i zrezygnować z pracowników, co do których istnieją wątpliwości, czy właściwie wykonują swoje obowiązki. I to się już dzieje. Nie nazywałbym jednak tych działań redukcją zatrudnienia, a raczej określiłbym mianem pra-

Do władz rektorskich należy zatem zapewnienie pracownikom jak najlepszych warunków pracy, także poprzez trafne rozwiązania stosowanej polityki kadrowej

ni będą kierować do rektora lub kanclerza wnioski o zatrudnienie, uzasadnione planem finansowym.

Czy reguły te dotyczą wyłącznie wydziałów?

Te zasady dotyczą także innych jednostek organizacyjnych, z tą różnicą, że ich kierownicy otrzymali decyzję o limicie kosztów, na podstawie której przygotowali plany finansowe swoich jednostek, obejmujące oczywiście kwestie zatrudnienia.

Jakie istnieją tu preferencje?

Mocno podkreślam w swojej wypowiedzi prymat sytuacji finansowej (głównie tej kształtowanej przez dotację podmiotową) nad decyzjami kadrowymi. Ale pamiętam oczywiście, że uniwersytet ma zadania nie tylko dydaktyczne. Prowadzenie badań naukowych to podstawowy filar naszej działalności. Dlatego tak ważne jest ubieganie się o granty

widłowej polityki kadrowej. Znacząco wzrosła w tym roku liczba pracowników ocenionych negatywnie przez wydziałowe zespoły oceniające w trakcie corocznie dokonywanej oceny okresowej. Część tych ocen to już drugie oceny negatywne, w takich przypadkach rektor nie ma pola do manewru.

Kończąc, chciałbym dobitnie podkreślić, że przyszłość uniwersytetu zależy od jego pracowników. To ich wiedza, umiejętności, zaangażowanie w pracę, osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne stanowią potencjał, którego nie można zaprzepaścić. Do władz rektorskich należy zatem zapewnienie pracownikom jak najlepszych warunków pracy, także poprzez trafne rozwiązania stosowanej polityki kadrowej. By na uniwersytecie mieli poczucie bezpieczeństwa i stabilności zatrudnienia, chcieli tu pracować. By mieli możliwości rozwoju, który będzie sukcesem całej uczelni.

To jest mój uniwersytet

Było uroczyscie i podniosle, jak na uniwersytecki jubileusz przystalo. Z malutka nutka nostalgii. Pięćdziesiąt lat wytężonej pracy naukowej trudno podsumować na zimno w kilku słowach, zwłaszcza kiedy na w roli jubilatki występuje osoba tak zasłużona dla uniwersytetu, jak prof. Teresa Rabska.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Dość powiedzieć, że lista zasług i osiągnięć jubilatki była tak długa, że kiedy prof. Bożena Popowska odczytywała po łacinie okolicznościowy dyplom, zgromadzona na sali publiczność na moment zawahała się, komu najpierw bić brawa, czcigodnej jubilatce, czy może czytającej go z nienaganną dykcją promotorce doktoratu.

16 czerwca z inicjatywy Wydziału Prawa i Administracji UAM odbyła się uroczystość odnowienia doktoratu prof. Teresy Rabskiej. W Auli Lubrańskiego Collegium Minus, sali, z którą jubilatkę wiąże wiele istotnych dla niej wspomnień, zasiedli przedstawiciele władz miasta, regionu, rektorzy, samorządowcy, politycy, naukowcy oraz studenci. Wszyscy, którzy mieli możliwość korzystania z wiedzy i doświadczenia prof. Rabskiej. Obecna była też rodzina.

Aktywność na polu naukowym prof. Teresy Rabskiej jest imponująca – mówiła prof. Bożena Popowska – Skala zainteresowań naukowych była i jest szeroka. Na przestrzeni lat zmieniała się, ponieważ pani profesor zawsze badała to, co miało, lub powinno mieć szczególne ważne znaczenie dla ustroju państwa i ładu gospodarczego w naszym kraju. Prof. Teresa Rabska jest niekwestionowanym autorytetem w dziedzinie publicznego prawa gospodarczego. Momentem przełomowym dla jej naukowych dokonań były przemiany ustroju państwa i wynikające z tego zmiany systemu gospodarczego i obowiązującego prawa. Wów-

czas zajęła się zagadnieniami związanymi z prawnymi przemianami w kraju: z konstytucyjnymi zasadami gospodarki rynkowej, ze strukturą i funkcjonowaniem aparatu administracji rządowej i samorządowej, z miejscem i rolą samorządu terytorialnego i gospodarczego. W polu jej zainteresowań znalazły się też kwestie prawne dotyczące regionów w zdecentralizowanej strukturze państwa, polityka regionalna oraz realizacja zadań publicznych w nowych układach, które w latach 90-tych dopiero zyskiwały one swoje miejsce w nauce. Systematyzacja tych zagadnień, badania nad kwestiami pojęciowymi i konstrukcjami teoretycznymi – prawnymi, stały się fundamentem nowej nauki, w ramach współczesnych gałęzi prawa, a mianowicie publicznego prawa gospodarczego. Prof. Teresa Rabska jest autorką definicji tego przedmiotu, która pojawia się niemal we wszystkich podręcznikach publicznego prawa gospodarczego. A jej zasługi na tym polu przyczyniły się do wyodrębnienia poznańskiej szkoły publicznego prawa gospodarczego.

Z uwagi na ten fakt – mówiła prof. Bożena Popowska – pozwoliłam sobie, wygłaszając 18 lat temu laudację z okazji jubileuszu 45-lecia prof. Teresy Rabskiej, przytoczyć krążące w naszym środowisku określenie pani profesor jako pierwszej damy w gronie polskich administratywistów, zajmujących się publicznym prawem gospodarczym.

Wspomnienia, którymi w trakcie uroczystości podzieliła się z zaproszonymi jubilatka, pozwoliły przywrócić w pamięci postaci i wydarzenia zapisane w historii uniwersytetu. Osią dla tych wspomnień stała się Aula Lubrańskiego, niemy świadek najważniejszych momentów jej życia. W tym gmachu 70 lat temu – mówiła prof. Rabska – rozpoczęła się moja długa droga zawodowa, nierozdzielnie związana z uniwersytetem. To tutaj, w Collegium Minus, dziekanacie Wydziału Prawno-Ekonomicznego składałam, na ręce prof. Zygmunta Lisowskiego, byłego rektora UŁ, podanie o przyjęcie na studia. Tutaj zdobywałam wiedzę prawniczą, by po wielu latach, w gabinecie ówczesnego rektora prof. Alfonsa Kłafkowskiego, otrzymać dyplom doktora nauk prawnych – wyliczała – Na tej stosunkowo niewielkiej przestrzeni toczyło się całe moje życie studenckie i zawodowe. Dziś, stojąc w tym miejscu, mam nieodparte wrażenie, że czas zatoczył koło.

W niesprzyjających warunkach politycznych, ale w towarzystwie wybitnych postaci poznańskiego uniwersytetu rozwijała się kariera naukowa prof. Teresy Rabskiej. W gronie tych autorytetów poczytne miejsce zajmuje prof. Marian Zimmermann. Było dla mnie wyjątkowym darem pracować w prowadzonej przez niego katedrze – mówiła – To on w dużej mierze kształtował mój stosunek do uniwersytetu i do nauki. Wówczas pojęłam, że katedra to nie tylko jednostka strukturalna, ale żywa, pulsująca tkanka, wy-

pełniająca misję uniwersytetu i realizująca część jego podstawowych zadań.

Aula Lubrańskiego była też świadkiem wyboru prof. Rabskiej na prorektora ds. studenckich. Jak mówi, to był ogromny zaszczyt, zważywszy, że jej kandydaturę poparło gremium akademickie, a nie, jak odbywało się to wówczas, władze centralne. *Pełnienie funkcji prorektora w tych niezwykle trudnych warunkach pozwoliło mi głębiej poznać uniwersytet. Uniwersytet jako autentyczną wspólnotę pracowników i młodzieży akademickiej złączonej, jak to postanawia statut, jednością zadań, praw i obowiązków. I tak właśnie rozumiał i realizował te zadania ówczesny rektor, mój rektor, ośmielał się powiedzieć, świętej pamięci prof. Franciszek Kaczmarek. Miałam nadzieję, marzyłam, że będzie na dzisiejszej uroczystości. Niestety... Pragnę złożyć hołd rektorowi tamtych lat, wybitnej postaci. Prof. Franciszek Kaczmarek był znamenitnym rektorem i wspinał się człowiekiem.*

Istotnym elementem dokonań zawodowych profesor Teresy Rabskiej były sukcesy w pracy nauczyciela akademickiego. Łącznie wypromowała ponad 700 magistrów, 10 doktorów, a pod jej opieką naukową przewodziła habilitacyjne ukończyło 3 samodzielnych pracowników. Zaangażowała się również w podyplomowe kształcenie pracowników samorządu terytorialnego, kierując utworzonym przez siebie w latach 90-tych studium prawa terytorialnego.

Rozpoczynając pracę na uniwersytecie w ogóle nie myślałam o pracy naukowej – mówiła prof. Rabska – I zupełnie obca była dla mnie myśl o tak zwanej karierze naukowej. Co więcej, nie lubiłam pisać i uczyć. Dopiero szczególna atmosfera w katedrze, seminaria naukowe prowadzone pod kierunkiem prof. Mariana Zimmermanna, dyskusje, budziły zainteresowania i budowały fundamenty pracy naukowej. Memu mistrzowi zawdzięczam wprowadzenie na tę bardzo trudną i długą drogę nauki, osiągnięcie postępów i stopni naukowych.

Istotne miejsce w swoim przemówieniu prof. Teresa Rabska poświęciła rodzinie. W ciepłych słowach dziękowała za wsparcie i pomoc ze strony najbliższych, córek i nieżyjącego już męża. *Moje życie rodzinne spletało się z życiem uniwersytetu. Był i jest on moim drugim domem. Symbolem tej szczególnej więzi było nadanie mi w roku 2004 Palm Uniwersyteckich. Jestem szczęśliwa i dumna, że tych wszystkich wspólnych godności dostępuję od tego uniwersytetu, ośmielałam się powiedzieć, mojego uniwersytetu – kończyła swoje przemówienie prof. Teresa Rabska.*

I choć nie jest to przyjęte w programie tego typu uroczystości, na koniec jeszcze raz głos zabrał rektor UAM, prof. Bronisław Marciniak: *Pani profesor, potwierdzam: to jest pani uniwersytet – mówił wzruszony.*

Magdalena Ziólek

KSIĘGA DOKTORÓW HC UAM

Wśród publikacji z dekady poprzedzającej stulecie UAM poczesne miejsce zajmują te dotyczące rektorów (ich szereg rozpoczęła zgodnie z chronologią księga poświęcona Heliodorowi Świącickiemu) oraz członkom wspólnoty akademickiej obdarowanym godnością doktora honoris causa. Uzyskały ją dotąd ponad 130 osoby, a poczet otwiera Maria Skłodowska – Curie w 1922 r.

Do końca okresu międzywojennego, a więc w ciągu 17 lat, znalazły się w nim 24 nazwiska. Po 12-letniej przerwie spowodowanej okupacją i brakiem nominacji, kolejny doktorat miał miejsce w 1951 r. Miała upłynąć dalsza dekada, zanim uniwersytet przystąpił do regularnego obdarzania swą najwyższą godnością wybitnych postaci, głównie ze świata nauki – zwykle dwóch rocznie, jedynie w 1965 r. – 5, a w 1968 nawet 8. Ale bywały też niekiedy przerwy.

Poznańska Alma Mater wyszła obronną ręką zarówno w trudnych politycznie pierwszych powojennych dziesięcioleciach, jak i później nie szafując najwyższą godnością w stosunku do polityków. Jedyny wyjątek stanowiła w 1974 r. Margot Honecker, minister oświaty NRD i żona tamtejszego przywódcy partyjnego. Po przełomie październikowym 1956 r. honorowe doktoraty otrzymali m. in. Ambroise Jobert, Kazimierz Tymieniecki, Józef Kostrzewski, Alfred Ohanowicz, Czesław Znamierowski, Henryk Łowmiański, Janusz Pajewski, Jan Czekanowski, Mikołaj Rudnicki, Roman Pollak oraz byli rektorzy: Kazimierz Ajdukiewicz i Jerzy Suszko.

Po dwuletniej przerwie kolejną serię zainaugurowała na początku roku akademickiego 1981/82 Kazimiera Iłakowiczówna. Liczy do chwili obecnej niemal pół setki a dominują tu uczeni i ludzie kultury, polityków krajowych reprezentuje Jan Nowak-Jeziorański, absolwent UP), na liście znajdują się Jan Paweł II, związany z Poznaniem kardynał Zenon Grocholewski, Günter Grass, Robert Maxwell.

Są to godne szacunku postacie i dlatego z pełnym uznaniem przyjmujemy poświęcony im cykl wydawniczy *Doktorzy honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza*, którego tom I *Okres międzywojenny* w opracowaniu Stanisława Sierpowskiego i Józefa Malinowskiego (Poznań 2015, s. 173) opublikowany przez Wydawnictwo Naukowe UAM w pięknej szacie graficznej, dobrze wpisuje się w cykl publikacji poprzedzających stulecie powstania Almae Matris Poznaniensis. Przejrzyste, ale dobrze

udokumentowane informacje o 23 panach i jednej (wspomnianej wyżej) damie polskiej a zarazem światowej nauki uzupełnione są tekstami dokumentacyjnymi (laudacje, wspomnienia), reprodukcjami dyplomów oraz ozdobione ich fotografiami. Całość uzupełnia bibliografia oraz indeks osobowy, otwiera syntetyczny a zarazem doskonale udokumentowany wstęp, poprzedza zaś przedmowa pióra prof. Bronisława Marciniaka, rektora UAM. Piszze on o najwyższym wyróżnieniu uniwersyteckim: *Otrzymywali je, bywało, że zabiegali o nie, także politycy, dyplomaci, działacze społeczni, ludzie ze świata kultury, sztuki, biznesu. Zmienne koleje, jakimi bieży historia, zachęcają do zadumy nad sprzężeniem zwrotnym: nadanie godności doktora honoris causa zawiązuje w sobie zarówno zaszczyt dla uczelni, jak i dla doktora honorowego.*

Kilka osób ze względów losowych nie zdołało odebrać dyplomu, w zdecydowanej większości jednak laureaci byli obecni na uniwersytecie, a uroczysta promocja była świętem nie tylko uczelni. Wspomnieć należy tu Ferdynanda Foche'a, Ignacego Paderewskiego, prezydenta Ignacego Mościckiego. W wykazie spotykamy nazwiska Wielkopolan zasłużonych w czasach narodowej niewoli, profesorów związanych z Wszechnicą Piastowską od chwili jej powstania, znakomitych uczonych z pozostałych ośrodków akademickich. W wyjątkowych sytuacjach wręczanie dyplomów odbywało się poza Poznaniem. I tak 21 listopada 1932 r. we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza znakomitemu filozofowi i psychologowi Kazimierzowi Twardowskiemu dyplom wręczył prorektor UP w towarzystwie dziekana Wydziału Humanistycznego i promotora, laureat zaś podziękował we wzruszających słowach, które weszły do tekstu zatytułowanego *O dostojności uniwersytetu*, opublikowanego wkrótce w Poznaniu (1933), którego bibliofilska edycja (wraz z tłumaczeniem na język angielski) zainaugurowała w 2011 r. cykl jubileuszowych publikacji Almae Matris i zajmuje dziś wśród nich szczególne miejsce.

Marceli Kosman

Fałszywe papiery narzędziem przestępstw

W dynamicznie rozwijającej się w Polsce przestępczości ekonomiczno-finansowej rolę najważniejszego narzędzia przestępstwa spełniają dokumenty. Przy ich pomocy popełnić można kilkadziesiąt rodzajów przestępstw gospodarczych, bez uruchamiania jakiegokolwiek działalności produkcyjno-handlowo-usługowej.



FOT. MAGDIE JEWCZYŃSKI

Zabezpieczenia dokumentów widoczne w świetle ultrafioletowym

Przestępstwa te powodują niejednokrotnie gigantyczne – niewyobrażalne dla przeciętnego mieszkańca kraju – straty skarbu państwa. Dotykają one każdego z nas – są pokrywane przez każdego z nas poprzez obniżenie realnych dochodów i wzrost obciążeń podatkowych – twierdzi prof. Hubert Kolecki z UAM, specjalista techniczno-kryminalistycznych badań autentyczności dokumentów publicznych.

Skuteczne zabezpieczenie dokumentów publicznych przed fałszerstwem oraz opracowanie szybkich, nieniszczących i niezawodnych metod weryfikacji autentyczności tych dokumentów ma istotne znaczenie nie tylko dla każdego z nas, ale ma także fundamentalne znaczenie dla legalności, pewności i bezpieczeństwa obrotu prawnno-ekonomiczno-finansowego w Polsce. W konsekwencji – ma ono również znaczenie dla ekonomicznego bezpieczeństwa państwa.

Uporządkowanie tej dziedziny życia jest więc wielkim wyzwaniem dla prawników. I aby mu sprostać, organizuje się cykliczne konferencje pod wspólnym hasłem *Techniczno-kryminalistyczne badania autentyczności dokumentów publicznych*. Liczne przykłady przestępczego

wykorzystania fałszywych (podrobionych) lub sfalszowanych (przerobionych) dokumentów można znaleźć również w materiałach poprzednich konferencji, które tej tematyce były poświęcane. Pierwsza konferencja z tego cyklu odbyła się w listopadzie 1997 r., druga w styczniu 2000 r., trzecia we wrześniu 2001 r., czwarta we wrześniu 2003 r., piąta we wrześniu 2005 r., szósta we wrześniu 2007 r., siódma we wrześniu 2009 r., ósma we wrześniu 2011 r. i dziewiąta – we wrześniu 2013.

Trzeba pamiętać, że publikowane statystyki fałszerstw dokumentów uwzględniają jedynie fałszerstwa ujawnione. Nie odzwierciedlają one liczby wszystkich fałszerstw rzeczywiście popełnionych, wskutek czego ukazują one pomniejszony obraz tego przestępstwa – podkreśla prof. Hubert Kolecki, organizator cyklu konferencji techniczno-kryminalistyczne badania autentyczności dokumentów publicznych.

Istotny wpływ na poziom ujawnialności fałszerstw dokumentów ma „ujawnialność społeczna”, uwarunkowana znajomością cech autentyczności dokumentów i związane z tym sygnalizowanie organom ścigania przez obywateli

podejrzeń o nieautentyczności dokumentów będących w obiegu (obrocie prawnno-ekonomicznym). Niestety, w naszym społeczeństwie – jak wynika to z wielu badań prezentowanych na omawianych tu konferencjach – wiedza o cechach autentyczności i zabezpieczeniach antyfałszerskich zastosowanych w będących w obiegu dokumentach publicznych – jest bardzo niska. Z tego względu niezwykle istotne jest intensywnie popularyzowanie w społeczeństwie wiedzy o cechach autentyczności dokumentów i stosowanych w nich zabezpieczeniach antyfałszerskich oraz o najprostszych sposobach ich sprawdzania.

Ten sam postulat dotyczy także licznej rzeszy pracowników różnych pionów i ogniw administracji rządowej oraz samorządowej. Dlatego konieczne jest przeprowadzanie sprawdzianów znajomości zabezpieczeń antyfałszerskich dokumentów oraz sposobów weryfikacji ich autentyczności wśród pracowników administracji, mających z nimi codzienny kontakt służbowy. Paralizująca jest niefrasobliwość decydentów niektórych organów administracji centralnej, nie precyzujących cech formalnych i zabezpieczeń blankietów niektórych rodzajów doku-

mentów źródłowych. Przykładem może tu być ustawowy brak wymogu stosowania jednolitych w całym kraju zabezpieczeń antyfałszerskich w formularzach skróconych odpisów aktów urodzenia, które stanowią prąródło do wyrobienia dalszych dokumentów osobistych. Fakt ten ułatwia m.in. „kradzież tożsamości”.

Niepokój budzi także fakt, że dzisiejszy absolwent studiów prawniczych czy administracyjnych otrzymuje szczątkową wiedzę nt. zabezpieczeń dokumentów przed fałszerstwem i sposobów weryfikacji ich autentyczności. Nie otrzymuje on także koniecznej wiedzy na temat praktycznego aspektu stosowania dokumentów elektronicznych/cyfrowych i elektronicznych procedur prawnych, które to środki nie tylko będą stanowiły przyszłość obrotu prawnego, ale również główne narzędzie informatycznych oszustw ekonomiczno-finansowych (co w niektórych krajach już ma miejsce).

Aktualne statystyki fałszerstw dokumentów, obok wspomnianego już odzwierciedlania pomniejszonego obrazu zjawiska, obarczone są co najmniej trzema istotnymi niedoskonałościami:

1. Identycznie traktowane są w nich fałszerstwa o różnym ciężarze gatunkowym (są one liczone „na sztuki”; identyczna jest więc w nich waga statystyczna takich przestępstw, jak fałszerstwo legitymacji szkolnej szkoły podstawowej i fałszerstwo dokumentów finansowych umożliwiających wyprowadzenie z Polski 4,25 bln zł).

2. Statystyka policyjna w jej obecnej postaci ma wartość tylko historyczno-poznawczą. Odzwierciedla nasilenie przestępczości „wstecz”, brakuje jej więc przydatności wykrywczącej i pragmatyczno-przyszłościowej (w tym – prewencyjnej).

3. Można mieć wątpliwości co do prawdziwości niektórych danych zamieszczonych w publikowanych statystykach, a tym samym – co do ich wiarygodności – czytamy we wstępie do wydanych ostatnio w formie książkowej materiałów pokonferencyjnych z ostatniej, dziewiątej konferencji. Tomik zawiera teksty 29 referatów z konferencji TKBADP-9 oraz na załączonej płycie CD barwne prezentacje multimedialne, ilustrujące omawiane w nich zagadnienia. Publikowane tu referaty ukazują się bez istotnej ingerencji merytorycznej w opracowania dostarczone przez autorów. Ingerencja redakcyjna zmierzająca głównie do zwiększenia formalnej przejrzystości merytorycznej struktury danego opracowania.

Oprac. J. L

Adres dla korespondencji:
kolecki@amu.edu.pl
lub hukolecki@neostrada.pl

Narody Zjednoczone w studenckiej odsłonie

FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI



Warsztaty w Collegium Iuridicum Novum

POZIMUN jest poznańskim odpowiednikiem MUN (Model United Nations) czyli symulacji obrad Narodów Zjednoczonych, odbywających się w wielu miejscach na świecie. Polegają one na wielogodzinnych obradach, w których uczestnicy wcielają się w przedstawicieli przydzielonych im krajów innych niż ojczysty.

Aby wziąć udział wcześniej muszą zapoznać się z aktualną sytuacją polityczną i gospodarczą wybranego państwa, a także mieć ogólną wiedzę o świecie. Podczas konferencji spotykają się w grupach, by spierać na wcześniej zaproponowane tematy. W tym roku są to m.in. reformy Rady Bezpieczeństwa, konflikty w Sudanie i Sudanie Południowym, bezpieczeństwo żywności, okaleczanie narządów płciowych kobiet, wzmocnienie pozycji prawnej kobiet – dostęp do wymiaru sprawiedliwości, rosyjski kryzys finansowy – efekty ekonomiczne, geopolityczne i społeczne, itd.

POZIMUN – to świetna zabawa – przekonuje Michalina Nadolna, organizatorka konferencji. Stoimy w holu Collegium Iuridicum Novum, właśnie rozpoczęła się przerwa na kawę. Wokół nas tłoczą się rozgadani młodzi ludzie. W Poznaniu są od dwóch dni, zatem zapewne pojawiły się już pierwsze tematy, można nawiązały również pierwsze przyjaźnie. Udział w konferencji to dla nich okazja, aby ćwiczyć umiejętności erystyczne i oratorskie. Biorąc udział w dyskusji muszą

przecież przygotować się, zebrać niezbędne argumenty, znaleźć w sobie odwagę, aby zabrać głos. Niemniej jednak ten element przebywania w międzynarodowej grupie przyjaciół musi być niezwykle istotny, skoro co roku tyle osób decyduje się na udział w tego typu spotkaniach. I właśnie dlatego, otwierając konferencję Anna Bratek, jedna z organizatorek zwróciła się do zebranych: *drodzy obecni i przyszli przyjaciele...*

Organizatorem POZIMUN-u na Wydziale Prawa i Administracji UAM jest Koło Naukowe Prawa Międzynarodowego i Dyplomacji „Inter Gentes”, które działa pod opieką dr Natalii Buchowskiej z Zakładu Prawa Międzynarodowego i Organizacji Międzynarodowych. Jednak prawdziwą siłę tego przedsięwzięcia stanowią studenci. Dwie pierwsze edycje są ich wspólnym sukcesem.

Średnia wieku to dwadzieścia parę lat, dolna granica pozwalająca na udział w imprezie to 18. Konferencja skierowana jest do osób, które mają określone poglądy polityczne i umieją bronić własnych przekonań. W języku angielskim lub jak przewidują to zasady – francuskim. Do udziału w tegorocznej edycji zgłosiło się około 50 uczestników. Większość z nich przyjechała z Europy, ale są też osoby z Brazylii i krajów Bliskiego Wschodu. Mimo sukcesów dwóch poprzednich edycji ciągle mało jest osób z Polski.

(mz)



Próba generalna chóru
z Orkiestrą PR Amadeus
pod dyрекcją Agnieszki Dzięmał

FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Universitas Cantat 2015 – fiesta barw i dźwięków

Pęten miesiąc – od 31 maja do 28 czerwca br. – trwał XII Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich. 17-letnie, ale jakże już dojrzałe dziecko, zrodzone w naszej Almae Mater, troskliwie pielęgnowane i dokarmiane przez jej kolejne magnificencje. Nade wszystko jednak systematycznie rozwijane artystycznie i organizacyjnie przez grono fachowców i pasjonatów, skupionych w Chórze Kameralnym UAM i w stowarzyszeniu jego przyjaciół. Jednym i drugim gremium, niestrudzenie przewodzi prof. Krzysztof Szudzisz. Już po raz dwunasty poznaliśmy efekt ich wielomiesięcznej, lecz w końcu jakże satysfakcjonującej pracy.

Z Ekwadoru i z Filipin, z Portoryko i Republiki Południowej Afryki, z Serbii i Ukrainy przyleciały i przyjechały do Poznania rozśpiewane studenckie gromady, by choć na moment zaciekać swą kulturą i sztuką nowych słuchaczy, ale też skonfrontować się w swym kunszcie z polskimi chórmi akademickimi. Temu ostatniemu celowi służyła – jak zawsze – estrada uniwersyteckiej auli. Festiwalową atmosferą obdzielono jednak także mieszkańców wielu stron Wielkopolski. Zagraniczne chóry wystąpiły w Murowanej Goślinie, we Wrześni, Grodzisku Wlkp., Lusowie, Dąbrowce i w Wągrowcu.

Również poznańskie zespoły: Chór Kameralny i Orkiestra Barokowa Akademii Muzycznej, Chór „Coro da Camera” Uniwersytetu Przyrodniczego, Schola Gregoriańska „Inclina aurem” Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, Chór Polihymnia AWF, Chór „Volantes Soni” Politechniki, Chór Wyższej Szkoły Zawodowej w Pile oraz Chór Kameral-

ny Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu i rzecz jasna – obydwie chóry UAM: Akademicki i Kameralny, a także „BeFour”, czyli kwartet solistek tego drugiego, poniosły festiwalowy klimat Universitas Cantat-2015 do sal domów kultury i kościołów Poznania, Piły i Wągrowca. To ogromne przedsięwzięcie logistyczne i artystyczne, znakomicie zapowiadało i dopełniało 4-dniowy finał zdarzenia.

Gdy na estradzie auli UAM, wieczorem 24. czerwca, pojawił się Chór profesora Szudzisza, przy mikrofonie stanął prorektor prof. Jacek Witkoś i padły słowa powitania, wielobarwne audytorium, złożone głównie z gości ze świata, dosłownie zagrzmiało. Gorąca, emocjonalna, żywiołowa reakcja publiczności stała się odtąd cechą omal każdego kwadransu festiwalowych popisów.

Gospodarze rozpoczęli występ uniwersalnym, radosnym „Cantus Gloriosus” polskiego współczesnego twórcy Józefa Świdra, by po-

tem – tak jak dwa lata temu – przywitać każdego uczestnika spotkania na jego narodową nutę. Dwa chóry ukraińskie – z racji liczebności i sąsiedztwa – pierwsze mogły nadać styl i formę podziękowania za piosenkę „Hej pływka” W. Jakyrneca – z widowni dośpiewując refren. Ale chwilę później już żywiołowo reagowali Afrykanie z RPA. W serbskiej pieśni J. Gavrilovicha dołączył akordeonista J. Buczkowski. Dla Ekwadorczyków sola zaśpiewał kwartet „BeFour”. Nie sposób wyważyć, kto w dalszym ciągu bardziej głośno odpowiadał na oryginalne dedykacje – Filipińczycy, czy Portorykańczycy? Na pewno apogeum nastąpiło po ostatnim akordzie, pomyślanym znów dla wszystkich, czyli polskim „Zbójnickim” w aranżacji Jacka Sykulskiego, którym Chór Kameralny UAM Krzysztofa Szudzisza zakończył swój występ.

Z nieukrywaniem wzruszeniem słuchaliśmy aż dwóch zespołów ukraińskich. Państwowy Uniwersytet im. Gogola w Nieżynie, reprezentował Chór Młodzieżowy o symbolicznej na-

zwie „Switycz”. Słowo to określa ogromną świecę, pochodnię, planetę, ale też człowieka walczącego o prawdę i wolność. Tę wymowę zdawał się też nieść program, przygotowany przez dyrygentki chóru – prof. Ludmyłę Szumską i prof. Ludmyłę Kostenko oraz pianistkę Halinę Briuzginę.

Dwa dni później wystąpił Chór Kameralny Uniwersytetu Technicznego z Charkowa, założony w 1951 r., szczącący się mianem narodowego zespołu Ukrainy, kierowany przez Felixa Sokola i Dianę Orektivską. I rzeczywiście dał próbkę wysokiego kunsztu zbiorowego śpiewu oraz urozmaiconego repertuaru. Gdy na koniec zabrzmiała „Modlitwa za Ukrainę”, poruszająca pieśń M. Lysenki, znajdujący się na sali chórzysci z Nieżyna, powstali z miejsc i rozpostarli wielkie płótno z narodowymi barwami swej ojczyzny. Za nimi wstała cała aula...

Zbliżony do ukraińskich w typie kształtowania dźwięku serbski Chór Akademicki Studenckiego Centrum Kulturalnego w Niszu pod dyr. prof. Zorana Stanisavjevica ma także za sobą piękne karty występów (ponad tysiąc!) i sukcesów w swoim kraju i za granicą. Wykonuje utwory wszystkich epok i gatunków. W Poznaniu skupił się m.in. na przykładach folkloru serbskiego i macedońskiego.

Listę europejskich grup śpiewających zamknął Chór Akademicki UAM, od czterech lat kontynuujący swe wspaniałe, półwieczne tradycje pod kierownictwem Beaty Bielskiej. Zgodnie z przesłaniem chórzystów i dyrygentki: „*nieśmiemy muzykę z serca do serca*”, posłuchaliśmy najpierw dwóch opusów polskiej twórczości sakralnej – Miłosza Bembinowa i Karola Szymanowskiego, a w kontrapunkcie – pojawiła się... „*Małgośka*” Katarzyny Gaertner do tekstu Agnieszki Osieckiej i fragment z musicalu Al. Webbera „*Upiór w Operze*” w aranżacji J. Sykulskiego.

XII Universitas Cantat ponad wszystko jednak zdominowały cztery chóry zaoceniczne. Każdy ich występ był rodzajem widowiska, połączeniem elementów folkloru i współczesnej zabawy młodzieży. Najczęściej kaskadą spontaniczności i radości.

Po raz drugi gościliśmy Chór Uniwersytetu w Guayaquil – ponad 2-milionowego miasta w zachodnim Ekwadorze. Natomiast już trzeci raz odwiedził Poznań dyrygent zespołu prof. Fernando Gil Estrada, człowiek z daleka rozpoznawalny i entuzjastycznie witany w także globalizującym się świecie chórzystów. Od 37 lat jego kompania śpiewacza, co roku urządza u siebie festiwale (których jest szefem) pod hasłem „*śpiew chóralny jednocy narody*”. Do Poznania przybyła też z bukietem latynoamerykańskich pieśni i rytmów, a dla prof. Szydźsisa – z ekstra prezentem – oryginalnym, ekwadorskim... kapeluszem.

Kapitałną ilustrację różnorodności etnicznej, kulturowej i językowej Republiki Południowej Afryki stanowił Chór Uniwersytetu w Johannesburgu pod kierownictwem Renette Bouwer. Niezwykle utalentowana dyrygentka – w ciągu zaledwie paru lat – potrafiła grupę studentów (głównie ekonomii), jedynie lubiących muzykę, nauczyć wspólnego śpiewu na poziomie zespołu zawodowego najwyższej klasy. Nadzwyczajnie pięknie zabrzmiał cykl pieśni Niela van der Watta *Ka-raagesange*, opiewających uroki podgórskiej krainy RPA. W trakcie owacji słuchaczy niepostrzeżenie zniknęła część chóru. Jeszcze jednak nie umilkły brawa, gdy estrada szacownej, poznańskiej auli, zamieniła się w „polanę” wielkiej afrykańskiej fiesty. Chórzysci po części stali się tancerzami. Śpiew zmieszał się z okrzykami – na przemian radości i grozy... Zagrały tam tamy... Wydawało się, że żyrandole dzwonią, że tego hałasu i drgań nie wytrzymają organy...

Z Arecibo – nazwą miasta na północy Portoryko – mógł dotąd kojarzyć się największy na świecie radioteleskop, uwieczniony m.in. w kilku filmach fabularnych. Tymczasem Uniwersytet w Arecibo, współwłaściciela tej gigantycznej czaszy, rozślawia także od 35 lat i to nie tylko na kontynencie amerykańskim, Chór Koncertowy. Pod batutą prof. Joamela Gonzaleza-Soto wykonuje bardzo szeroki repertuar – od popularnych piosenek portorykańskich, przez folklor latynoamerykański, do utworów muzyki sakralnej wszystkich epok. I taką też, urozmaiconą półgodzinną ofertę swych możliwości artystycznych złożył na naszym festiwalu.

Długo w pamięci pozostanie również Chór Koncertowy Uniwersytetu Filipińskiego, zwany w skrócie „*Korusen*” i określany „*w swojej ojczyźnie ikoną profesjonalnego śpiewu scenicznego*”, albo niekiedy „*ChoreoCapella*”, bowiem idealnie łączy – o czym mogliśmy się przekonać – prezentowanie utworów wokalnych z choreografią. Kieruje nim śpiewaczka operowa i kantatowo-oratoryjna, prof. Janet Sabas-Aracama.

Show filipińskiego Korusu, zamknął 3-dniowe popisy finalistów 12. edycji Universitas Cantat, bardzo dobrze moderowane, po polsku i po angielsku, przez Ewę Jarmakowską-Kolanus, Annę Komendzińską i Grzegorza Sikorskiego.

Wieczór finałowy (27. VI) – jak każda tradycja – miał znów dwie odsłony. Najpierw siedmioro zagranicznych gości po kolei przypominało się – każdy jednym z najefektowniejszych punktów swojego programu. Ten międzynarodowy kalejdoskop śpiewaczy, oprawili stosowną ramą gospodarze: Chór Akademicki UAM i Chór Kameralny UAM.

Nowością zaś drugiej odsłony było wspólne wykonanie polskiego utworu współczesnego, ale nie – jak dotąd – zamówionego na tę okazję, lecz wyłonionego w specjalnym konkursie kompozytorskim, ogłoszonym i przeprowadzonym przez dyrekcję festiwalu. Jego laureatką została 21-letnia torunianka Zuzanna Koziej, studentka II roku kompozycji na Uniwersytecie Muzycznym im. Fr. Chopina w Warszawie. Zainspirowana tekstem pieśni Owidiusza o Arionie – która wg prof. Sylwestra Dworackiego, także autora wyboru dzieła, „*weszła na stałe w tradycję muzyki i poezji europejskiej*” – młoda kompozytorka, jak mówi w wydawnictwie programowym, starała się „*stworzyć przestrzeń dźwiękową, zanurzyć słuchacza (nawet dosłownie) w toń dźwięków, aby różnymi środkami przedstawić los Ariona*”.

Wydaje się, że kilkuset młodych, rozmiłowanych we wspólnym śpiewie ludzi z wielu stron świata, wspartych instrumentalistami Orkiestry Kameralnej PR „Amadeus” i pod ręką wytrawnej maestry Agnieszki Duczmal, znakomicie opowiedziało epizod z prastarej historii „Ariona”. Formą na pozór tradycyjną – a jednocześnie z duchem naszych czasów – pięknie udźwiękowioną talentem twórczym Zuzanny Koziej. Poświadczyła to długa, spontaniczna owacja publiczności dla wykonawców, ale także dla twórczyni muzyki. Muzyki, która kolejny raz udowodniła, że nie zna granic.

Do tej myśli – w słowach dziesiątek podziękowań – wielokrotnie tego wieczoru nawiązywał prof. Szydźsisz. Chyba o nikim nie zapomni, kto swym pomysłem, pracą, lub darem serca wsparł, a zwłaszcza rozwinął kilkusetletnią ideę i organizację Universitas Cantat, bodaj najoryginalniejszego wydania festiwalu od 1998 r. Dziesiątki bezimiennych bohaterów zdarzenia, otrzymało swą chwilę satysfakcji i uścisk dłoni dyrektora.

Bardzo interesującym uzupełnieniem emocji wokalnych, była np. wystawa pracowników Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego UAM w Kaliszu, roztawiona w hallu auli, pt. „*Sylwetka inspiracji. Od grafiki do formy przestrzennej ubioru*”, zakończona pokazem mody. Na pewno też pozostaną we wspomnieniach niezliczone spotkania, nawiązane kontakty i przyjaźnie za kulisami festiwalu – w klubach i akademikach, podczas pożegnalnej nocy na dziedzińcu Collegium Minus.

Nim jeszcze w auli wybrzmiało *Gaudeamus igitur* i nim padła sakramentalna formuła o zamknięciu XII Universitas Cantat, rektor UAM prof. Bronisław Marciniak z całego serca zaprosił – od razu na dwie następne edycje festiwalu: w 2017 roku, ale nade wszystko w 2019 roku, kiedy naszej Almae Mater zaśpiewamy 100 lat.

Romuald Polczyński

Ocena życia oczyma seniora naukowo-dydaktycznego

Życie emerytowanego pracownika uczelni ma swoje blaski i cienie. Radością winno napawać go znaczne wydłużenie życia, sprawności intelektualnej, choć gorzej bywa tu ze sprawnością fizyczną, czy zdrowiem.

Przesunięcie granic procesów starzenia w ciągu stulecia o ok. 10 lat winno nas cieszyć i powodować w niektórych zawodach przesunięcie w górę wieku emerytalnego.

Sądzę, że takie przypadki mają uzasadnienie w zawodzie nauczycielskim, czy wśród pracowników nauki. Wchodząc w XXI w. seniorzy nie zawsze radzą sobie z nowoczesnością, Internetem, licznymi przejawami globalizacji, zwłaszcza społeczno-kulturowej. Długowieczność staje się dla społeczeństw wyzwaniem społeczno-kulturowym, ekonomicznym, psychologicznym, duchowym i medycznym. Nawet ONZ zajęła się tą sprawą uchwalając w 1999 r. Międzynarodowy Rok Seniora i ustanawiając dzień 1 października Międzynarodowym Dniem Seniora. Jak pisał mój znajomy lekarz-higienista Zbigniew Bartkowiak, Światowy Dzień Zdrowia obchodzony 7 kwietnia 1999 r. przyjął hasło „Dodajmy zdrowia do lat”, oraz zainicjowano globalny ruch dla „Aktywnego Starzenia”. Nawet niektórzy publicyści wykazali, że właściwie to nie ma ludzi starych, tylko są ci, którzy się wcześniej urodzili. Jednak znajdują się w społeczeństwie i tacy, którzy słabość fizyczną starszych widzą wyłącznie w kategoriach ekonomicznych jako obciążenie społeczeństwa. Stąd już cienka jest nić wiążąca ludzi starszych z dyskryminacją, bowiem żyją oni kosztem młodszych generacji. Takie fakty są przyczyną frustracji seniorów, którzy widzą, że ich długoletnia praca, aktywność zawodowa nie zasługują na godne życie ostatniego etapu egzystencji, określone jako „jesień życia”.

Patrząc na swe życie wstecz mogę powiedzieć, że jego normalność straciłem 1 września 1939 r. w wieku 5 lat. Czy moje dzieciństwo bez matki, więzionej w 6 obozach koncentracyjnych; bez ojca, który był w wojsku do 1947 r., bez własnego domu, a nawet legowiska, w środowisku lubelskim, jakże różnym od rodzinnego, poznańskiego, było normalne? Tułaczka zaczęła się zatem wcześniej. Brat trafił do Radomia do normalnej rodziny, ale też nie był tam do końca swój. Ja

kręciłem się u krewnych wokół Lublina, specjalizując się w wagarowaniu, zwiedzaniu lubelskich podziemi, bijatykach z młodzieżą z Hitlerjugend. Tam też poznałem specyfikę kulturową Żydów, ich odrębność. Moja „szkoła” mieściła się parę kroków od lubelskiego getta. Do dziś słyszę słowa starego Żyda, naszego sąsiada, który w 1939 r. powiedział „my się Niemców nie boimy, przecież to kulturalny naród”. Widziałem, jak skatował go później niemiecki żołnierz i jak wówczas przypominała mu jego słowa moja matka. Po wojnie trafiłem

do Szczecina, tam mieszkaliśmy w internacie, a że w klasie było nas 63, a nauczyciele byli „z przypadku”, to zwyczajowo urywałem się z lekcji grać w piłkę. Moi koledzy trafili do szkoły z frontu wschodniego, zachodniego. Na angielskim kolega grał i śpiewał angielskie czy włoskie piosenki, na rosyjskim nauczycielka, repatriowana z Charkowa, podobnie nauczała pieśni rosyjskich. Ewenementem mej szkolnej edukacji był też fakt, że w szkole średniej nie miałem nigdy botaniki, ale dużo zoologii, wykładanej dobrze.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

W 1950 trafiłem do Gorzowa Wlkp. Tam przed maturą zaproponowano mi studia medyczne w Moskwie. Radość jednak trwała krótko – nie mogłem przyjąć propozycji otwierającej mi drzwi do edukacji akademickiej. Skutkiem tego poznawałem życie z innej strony, a dopiero dojście do władzy W. Gomułki wyrwało mnie z pracy w podgorzowskiej cegielni na studia. Niestety w 1954 r. zmarł mój ojciec i przez wakacje zawsze pracowałem w gorzowskim Stilonie jako hydraulik, a w zawodzie tym uzyskałem stopień czeladnika – co w felietonie kabaretowym Kobuszewskiego było atrybutem w stosunku do inteligenta.

Problemem staje się zatem walka z dyskryminacją ludzi w podeszłym wieku, włączanie tej części społeczeństwa w aktywne życie. Transformacja ustrojowa w odczuciach wielu osób pogorszyła położenie seniorów.. Mogę stwierdzić, że świadczenia medyczne są dla mnie kosztowne. Z wiekiem pojawia się też duże osamotnienie, poczucie izolacji, utrata młodego wyglądu. Trudno mi patrzeć w lustro na siwiznę, łysienie, zmarszczki. Poważanie dla starszych w wielu kulturach to już mit. Ludzie starzy przestają być przekaznikami historii, tradycji, kultury. Czy psychicznie dojrzałem do starości? Chyba nie! W życiu zawodowym sprawdzałem się jako organizator zespołów naukowych i jako dydaktyk. Gdy po habilitacji wróciłem z pracy w Akademii Medycznej w Poznaniu na UAM za namową prof. Stefana Kozarskiego, zapragnąłem restytucji silnej antropologii, doprowadzając do powstania Instytutu. Ale w tym czasie zabiegał o moje zatrudnienie Uniwersytet Szczeciński, AWF i S w Gdańsku, czy tamtejszy uniwersytet. Były już plany związane z moją osobą, czekało mieszkanie i parę lat pracy tam na drugim etacie dawało mi satysfakcję. Ale w tym czasie padała antropologia w Łodzi i tamtejsze władze obiecywały mi „różności” by mnie pozyskać. Z czasów mych związków z prof. J. Czekanowskim nabrałem dystansu do tego ośrodka, ale interesujące zbiory i pomoc władz w awansowaniu zdolnej młodzieży przeważały. Obietniczek mieszkaniowych nie spełniono, dojazdy z Poznania do Łodzi i na powrót, były równie męczące, co mieszkanie w Domu Studenta. Pod względem naukowym czy dydaktycznym uzyskałem satysfakcję i wspinała współpracę ze środowiskiem medycznym, a gdy już mnie Łódź zmęczyła, chcąc odejść do Zielonej Góry, zostałem obarczony uporządkowaniem Katedry Wychowania Fizycznego. Zadanie to było dla mnie niemal niewykonalne – układy i układziki nie do pokonania. „Podkradziono” mi doktoranta, wuefistę, ale wobec prośb pani dziekan sprawie nie nadałem rozgłosu. Przechodząc do Zielonej Góry zostawiłem uporządkowaną łódzką antropologię, która ma dziś wiodące miejsce w kraju.

Trafiłem do WSP w Zielonej Górze, gdzie nie przyjąłem stanowisk kierowniczych, a głównie zająłem się kształceniem kadr naukowych, co mi się powiodło. Wykładałem, podobnie jak w Łodzi, antropologię, biomedyczne podstawy rozwoju, anatomie funkcjonalną. Praca w Zielonej Górze dała mi wiele satysfakcji naukowych i dydaktycznych. Mój wychowawca ze szkoły średniej, prof. Władysław Magnuszewski, polonista, znajomy prof. A. Sajkowskiego i prorektora Maciejewskiego, był patronem sali wykładowej, w której lubiłem prowadzić zajęcia. To prof. Magnuszewski „wywalczył” zdanie mojej matury w 1953 r. Obciążało mnie wówczas wiele i miałem za stosunek do władzy być ukarany. Kolega z mej klasy Tadeusz Korzeniowski, wspaniały sportowiec z Harcerskiej Organizacji Podziemnej, nie miał tyle szczęścia. Na Środkowym Nadodrzu w latach 50-tych działało ok. 25 tys. członków podobnych organizacji, ale czy się o nich pamięta? Chyba poseł Marek Jurek mógłby coś dla zamężzonego gorzowianina zrobić? Pamięć to trudna sprawa. Jako senior dałem się zwerbować dla ratowania Katedry WF w Politechnice Radomskiej. Przełamano mój upór i wykładałem dla WF-u ana-

wspomnienia o prof. Krystynie Modrzewskiej – to córka żydowskiego lekarza z Lublina, ukończyła antropologię we Włoszech, pracowała też krótko na Uniwersytecie Poznańskim, następnie na UMCS. Skończyła studia antropologiczne i medyczne, była żołnierzem AK. Wyrzucona z kraju w 1968 r. zrobiła drugi raz doktorat z genetyki w Uppsali. Niektóre moje opracowania cenzurował również np. Nasz Dziennik: „Wspomnienia o ojcu doktorze Czesławie Białku”. Niedawno urządzono mi 80-lecie na Uniwersytecie Zielonogórskim, gdzie dostałem oprócz „laurek” medal Polskiego Tow. Higienicznego i skromniejsze obchody na Wydziale Biologii UAM. Mogę zatem z tej okazji coś podsumować, co mi się udało, a co nie. Otóż to, co mi się nie udało, to powrót do normalności, na którą liczyłem w latach 1980-81, służąc jako dziekan Wydziału BiNOZ UAM, u boku wspaniałego rektora Janusza Ziółkowskiego, w gronie dziekanów, z których najchętniej wspominam prof. A. Kamzową. Komuny nie lubiłem, ale za jej czasów uzyskiwałem odznaki, odznaczenia, nagrody naukowe. W wolnej Polsce na 80-lecie nie wyróżniono mojej działalności, poza „laurkami”. A więc to, co robiłem przez ostatnie

Kult pieniądza, przemoc władzy, wobec której człowiek czuje się bezradny, upadek wyższych wartości na rzecz konsumpcjonizmu sprzyjają pauperyzacji ludzi starych, żyjących często na poziomie ubóstwa

tomię, antropologię, biomedyczne podstawy rozwoju, a przy okazji znajdowałem historyczne dane rodzinne. Pracowałem tam w latach 2009-2011. Dojazdy przypłaciłem udarem mózgu, a gdy sprowadzono mnie do „piwnicznego” pomieszczenia zapytano mnie „a gdzie pan ma pościel?” Rektor uczelni miał wobec mnie plany pracy na „turystyce”, bym zechciał ją współorganizować. Pozostanie w Radomiu zdrowotnie było dla mnie nierealne. Ale wydrukowałem tam jedną monografię i w planach wydawniczych na 2011 r. był opracowany, pod moim kierunkiem, podręcznik antropologii. Pozycja całkowicie przygotowana przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Radomskiego do druku, została przez władze zdjęta z planów wydawniczych na wniosek władz UR. Mogę zapłacić i wydać to gdzie indziej, ale są chyba jakieś zasady? Nawet recenzentom nie zapłacono za recenzję. Niektóre moje publikacje też pewne czasopiśma uznawały za „trefne”. Nie mogłem ogłosić

ćwierćwiecze zasługuje tylko na laurki. Wydoktoryzowałem 20 osób, innych prowadziłem, oddając promotorstwo tym na dorobku. Napisałem ponad 120 recenzji prac doktorskich. Uczestniczyłem w 40 habilitacjach i innych postępowaniach promocyjnych. Nie tylko wojna była dla mnie twardą szkołą życia, gdzie wszystko odbiegało od normy. Po wojnie, jako że odziedziczyłem po ojcu oprócz pracoholizmu, szaty mundurowe, byłem MacArthurem – wrogiem ustroju. Później, dokonując swych akcji organizacyjnych poza Poznaniem, nie uzyskałem normalności, choć praca ta dała mi wiele satysfakcji. Ileż znieść musiała moja żona, która towarzyszyła mi na wykopaliskach i innych badaniach, i na którą spadł ciężar wychowania dzieci i prowadzenia domu. Moje refleksje są więc zróżnicowane i często biję się z myślami, czy mój altruizm wobec potrzebujących nie dokonywał się też kosztem moich najbliższych.

Prof. zw. dr hab. Andrzej Malinowski



Zespół Inkubatora Technologii Chemicznych pod kierownictwem prof. Hieronima Maciejewskiego

Na Rubieży nauka łączy się z biznesem i edukacją

W Poznańskim Parku Naukowo-Technologicznym Fundacji UAM (PPNT) każdy, związany z biotechnologią, chemią, fizyką, branżą IT lub zainteresowany zakładaniem i prowadzeniem firmy, znajdzie coś dla siebie. Park wspiera przedsiębiorców i młode firmy. W PPNT przeprowadza się badania wieku przedmiotów cennych z punktu widzenia historii, sztuki i innych dziedzin życia społecznego. Park ma także ofertę dla najmłodszych – we wrześniu zostanie otwarte Laboratorium Wyobraźni – pierwsze centrum nauki w Wielkopolsce.

Łączenie nauki z biznesem i wspieranie tych dwóch środowisk jest naszym celem od początku istnienia Parku. Prowadzimy badania naukowe i realizujemy projekty badawcze, pomagamy w założeniu i rozwinięciu własnej działalności gospodarczej i wreszcie wspieramy w poszukiwaniu źródeł finansowania czy realizujemy szkolenia związane z pozyskiwaniem grantów w unijnym programie Horyzont 2020 – wymienia prof. Jacek Guliński, dyrektor PPNT i prezes Fundacji UAM.

Od 50 tysięcy lat wstecz...

Na terenie PPNT działa Poznańskie Laboratorium Radiowęglowe. To pierwsza tego typu jednostka w Europie Środkowo-Wschodniej, datująca próbki metodą izotopu węgla ^{14}C . Wyróżnia ją najnowocześniejszy sprzęt służący do badań – akceleratorowy spektrometr masowy (spektrometr AMS). Działalność Poznańskiego Laboratorium Radiowęglowego jest możliwa dzięki ścisłej współpracy z Laboratorium AMS, należącym do UAM. Stosujemy najnowocześniejszą obecnie technikę akceleratorowej spektrometrii mas, wykonując datowanie izotopem węgla ^{14}C . Dzięki niej można zbadać wiek przedmiotu do prawie 50 000 lat wstecz – tłumaczy prof. Tomasz Goslar, kierownik Poznańskiego Labo-

atorium Radiowęglowego PPNT, laureat Polskiego Nobla w dziedzinie nauk o życiu i ziemi.

Laboratorium datuje próbki, których pozyskanie w dużych ilościach jest trudne (np. szczątki roślin) lub wręcz niemożliwe (fragmenty dzieł sztuki wykonanych z drewna, pergaminu, papieru, tkanin, farb). Jego głównymi klientami są instytucje naukowe z dziedziny archeologii, historii sztuki, geologii, geomorfologii, paleoklimatologii, paleobotaniki itp. Oznaczenia ^{14}C znajdują również zastosowanie w badaniach biochemicznych i w przemyśle spożywczym.

...przez innowacyjne rozwiązania technologiczne...

Obok unikatowego Poznańskiego Laboratorium Radiowęglowego C14, w PPNT funkcjonują także laboratoria, w których wykonywane są badania służące podnoszeniu innowacyjności i transferowi technologii. Współpracujemy z najlepszymi w kraju naukowcami oraz przedsiębiorstwami z różnych branż. Na zlecenie jednego z naszych klientów opracowaliśmy materiał ogniochronny do szyb zespolonych. Z kolei dla firmy z branży budowlanej opracowaliśmy preparat odgrzybiający i osuszający do tynków. Inny przykład opracowanych przez nas technologii to udosko-



Przedszkole Parkowe Skrzaty PPNT

nalanie przyczepności farb do folii samoprzylepnych, dzięki czemu np. logo firmy z takiej folii trudniej się ściera – mówi prof. Hieronim Maciejewski, zastępca dyrektora PPNT.

Inkubator Technologii Chemicznych, który zajmuje się badaniami i prowadzi prace badawcze, jest miejscem, gdzie opracowywane są nowe oraz optymalizowane istniejące już technologie syntezy związków chemicznych, a także rozwiązywane są problemy syntetyczne, technologiczne i analityczne. ITCh jest jednostką nastawioną na współpracę przede wszystkim z firmami z branży chemicznej i pokrewnymi.

...i wsparcie przedsiębiorczości...

Od ponad 6 lat, eksperci PPNT prowadzą zajęcia z przedsiębiorczości dla studentów i doktorantów UAM. W sumie skorzystało z nich już ponad sześćset osób z dziesięciu różnych wydziałów uniwersytetu. PPNT prowadzi programy preinkubacji i inkubacji. Firmy, które potrzebują nowej technologii, aby rozwinąć działalność lub początkujący biznesmeni, korzystają ze szkoleń lub doradztwa. W Poznańskim Parku Naukowo-Technologicznym można też wynająć powierzchnię biurową i laboratoryjną. Naukowcy, którzy zdecydują się na komercjalizację wyników badań, mogą liczyć w PPNT na szeroką pomoc. Ekspert Parku zapewniają między innymi wsparcie w zarządzaniu własnością intelektualną czyli doradzają w zakresie patentowania, licencjonowania itp.

Ponadto PPNT dzięki swojemu funduszowi załączkowemu inwestuje w spółki oparte na technologiach. Wśród nich można wymienić choćby IC Solutions, firmę założoną przez dr. Rafała Witkowskiego



Zajęcia dydaktyczne na UAM

z Wydziału Matematyki i Informatyki UAM. IC Solutions wprowadziło na rynek IC Pen – długopis cyfrowy, wykorzystywany przez firmy i instytucje, które tworzą dokumentację papierową i do tej pory musiały przepisywać dane do innych systemów lub je skanować. IC Pen robi to za nie. Produkt był już wykorzystywany m.in. podczas głosowania na projekty zgłoszone w ramach poznańskiego budżetu obywatelskiego. Obecnie zdobywa coraz większą popularność wśród polskich szpitali.

...po ofertę dla najmłodszych

Poznański Park Naukowo-Technologiczny to nie tylko badania naukowe i biznes. To także innowacyjne podejście do edukacji. Od 2011 r. działa na terenie Parku renomowane przedszkole, z którego chętnie korzystają pracownicy PPNT i UAM. Na początku września swoją działalność rozpocznie parkowe Laboratorium Wyobraźni, pierwsze centrum nauki w Wielkopolsce, które będzie przybliżać najmłodszym tajniki nauk ścisłych i przyrodniczych, aby w nowatorski sposób rozbudzać ciekawość świata oraz rozwijać w nich talenty młodych odkrywców. Laboratorium szykuje również atrakcje dla młodzieży i dorosłych. Obecnie trwają jeszcze prace związane z doposażaniem laboratorium oraz rozmowy ze specjalistami poszczególnych dziedzin nauki, chcącymi rozpocząć współpracę z Laboratorium Wyobraźni w roli animatorów i edukatorów. PPNT jest otwarty na współpracę z pasjonatami popularyzacji nauki z UAM.

(promocja)



Laboratorium wyobraźni PPNT



Poznańskie Laboratorium Radiowęglowe



FOT. MACIEJ IMCZYŃSKI

Podczas tegorocznej majówki studentki na wyznaczonej ścianie wpisywały co będą robić za 10 lat. Jedna napisała: „Będę rektorem”

Na szczeblach kariery

Dwadzieścia dziewięć paradnych portretów zdobi gabinet rektora UAM. Z insygniami władzy, w większości w strojach z gronostajami, lub gronostajo-podobnymi futerkami, stanowią znakomitą galerię sterników uczelni.

Ściany powoli zapełniają się. A jedynym, co zadziwia, może być fakt, że w niekrótkiej, bo prawie stuletniej historii uczelni do rektorskiej galerii nie wkradła się żadna kobieta. Podobnie da się zauważyć w Uniwersytecie Medycznym, w Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Przykłady można mnożyć. Wyjątkiem w Poznaniu jest Akademia Muzyczna, gdzie obecnie funkcję rektora pełni prof. Halina Lorkowska. A i w skali kraju nie lepiej – jak dotąd ster rektora dzierżyła prof. Katarzyna Chałasińska-Macukow. Tłoku też nie ma wśród prorektorów, choć tu kobiety pojawiają się częściej.

A przecież w UAM, podobnie jak i w całej Polsce, kobiety stanowią aż 60 procent studiujących. Częściej i lepiej zdają egzaminy, są pracowite, w terminie na ogół kończą studia – 64 proc. magistrów to kobiety. Tak więc, chociaż liczba kobiet w polskiej nauce ciągle rośnie, to wciąż rzadko piastują w niej najwyższe stanowiska, a na kolejnych szczeblach kariery coraz więcej kobiet wypada z nauki. Wśród profesorów pań jest 21 proc.

W UAM obraz nie odbiega od schematu, co potwierdzają dane. Tu na uniwersytecie pracuje 2874 nauczycieli akademickich, w tym 1375 kobiet. Profesorów zwyczajnych jest w tej grupie 258, a kobiet z tym stopniem 59. W grupie profesorów nadzwyczajnych na 469 zatrudnionych – kobiet jest 150. Wśród niespełna 1481 adiunktów kobiet jest 751.

Zjawisko słabej reprezentacji kobiet wśród naukowych gwiazd nie jest, co oczywiste, naszą specjalnością. Problem istnieje od wieków. Co jednak wcale nie znaczy, że nie da się utworzyć galerii kobiet wybitnych, które do nauki wniosły wiele istotnych odkryć.

Na przykład Egipcjanka Merit Ptah (2700 p. n. e.), opisana jako „główny medyk” jest najstarszym kobiecym nazwiskiem w historii nauki. Agamede była wspomniana przez Homera jako uzdrowicielka w starożytnej Grecji. Aglaonike, znana jest z przewidywania zaćmień. Teano to matematyk, uczennica (i prawdopodobnie żona) Pitagorasa. Marii Żydówce z Aleksandrii przypisuje się wynalezienie kilku instrumentów chemicznych.

Nie brakuje, rzecz jasna, nazwisk polskich: Maria Skłodowska-Curie była Polką i pierwszą kobietą która otrzymała Nagrodę Nobla (1903, fizyka) i jedyną wśród kobiet dwukrotną jej laureatką. Współpracowały z nią w Paryżu także polskie uczzone: Jadwiga Szmidt i Alicja Dorabialska – fizykochemik, profesor Politechniki Lwowskiej Łódzkiej.

W każdej epoce dadzą się zauważyć te lub inne przejawy dyskryminowania kobiet, a zwłaszcza ich dorobku. Historycy zainteresowani tematem naświetlili przyczyny tego, a także bariery, które musiały pokonać i strategie, które musiały przyjąć, aby ich prace były zaakceptowane przez środowiska naukowe. Po przeanalizowaniu w 2013 roku ponad tysiąca artykułów naukowych z lat 1991-2005 okazało się, że naukowcy częściej cytują prace mężczyzn niż kobiet. W 2012 roku dwie badaczki wykazały, że w Holandii płeć ma wpływ na ocenę kandydatów na profesorów w związku z przywilejami, jakie mają naukowcy mężczyźni. Podobną sytuację zaobserwowały w tym samym roku dwie badaczki we Włoszech i potwierdziły badania w USA w Szwajcarii, gdzie zwrócono też uwagę, że media rzadziej kontaktują się z naukowcami kobietami, a profesoro- wie odpowiadają około 25% częściej na e-maile z nazwiskami, które pasują do białych mężczyzn. Zjawisko systematycznego pomijania udziału kobiet naukowców w pracy badawczo-naukowej i przypisywania ich osiągnięć naukowcom-mężczyznom zwane efektem Matyldy (od imienia amerykańskiej działaczki na rzecz praw kobiet Matildy Gage, która jako pierwsza w końcu XIX wieku zwróciła uwagę na zjawisko dyskryminacji osiągnięć naukowych kobiet) obserwuje się do dziś.

Na przykład Trotula, włoska lekarka żyjąca na przełomie XI i XII wieku, napisała dzieła, które po jej śmierci zaczęto publikować jako dzieła napisane przez mężczyzn, a następnie zaczęto kwestionować samo istnienie Trotuli. Rosalind Franklin – wiele współczesnych podręczników pomija jej zasługi w odkryciu helikalnej struktury DNA (nie dostała ona nagrody Nobla, gdyż zmarła 4 lata przed jej wręczeniem Crickowi i Watsonowi).

Cecilia Payne-Gaposchkin na podstawie własnych obserwacji ustaliła, że głównym pierwiastkiem wchodzącym w skład gwiazd jest wodor.

Twierdzenie to odrzucano do roku 1929, gdy mężczyzna opublikował pracę na ten temat.

Lise Meitner opisała jako pierwsza teoretyczny aspekt zjawiska rozszczepienia jądrowego. W 1944 roku Nagrodę Nobla za pracę nad rozszczepieniem jądra atomowego otrzymał Otto Hahn. W 1950 roku Cecil Powell otrzymał nagrodę Nobla za użycie emulsji światłoczułej i wytworzenie specjalnej emulsji jądrowej do badania procesów jądrowych i za odkrycia związane z mezonami, dokonane przy zastosowaniu tej metody. Pionierskie prace w tym zakresie prowadziła m.in. Marietta Blau, jednak nie otrzymała ona nagrody mimo nominacji przez Erwinna Schrödingera.

Mężczyźni w USA otrzymują współcześnie nieproporcjonalnie więcej nagród w dziedzinie osiągnięć naukowych, niż wynikałoby to z ich statusu, przy czym różnica na niekorzyść kobiet była znacznie większa w latach 90.

Zawsze mi się wydawało, że to w polityce kobietom trudno jest wejść na sam szczyt, otrzymać jedynekę na liście wyborczej, zostać ministrem. Okazuje się, że w nauce, która opiera się na umiejętnościach, merytokracji, na własnym kapitale mamy do czynienia z podobnymi czynnikami utrudniającymi karierę. Jednak mimo wszystko wśród polskich naukowców i tak jest dużo więcej kobiet niż w innych krajach Unii Europejskiej i to jest pewien fenomen. Coraz więcej młodych kobiet aplikuje o granty i je wygrywa. Rezultaty przyniosła akcja „Dziewczyny na politechniki”, dzięki której kobiety na uczelniach technicznych stanowią już blisko 40 proc. studiujących. Widać, że w tym młodym pokoleniu coś się zmienia i jest to fala nie do zatrzymania również w nauce – mówi minister nauki. Potwierdza to prof. Agnieszka Zalewska – pierwsza kobieta, którą wybrano na przewodniczącą Rady Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych (CERN).

Dlaczego więc kobiety, mając tak dobre przygotowanie merytoryczne, świetnie zdane egzaminy, we wspinaczce do tytułu, honoru zaszczytu, giną gdzieś po drodze? Do połowy XIX w. dominował pogląd, że przyczyną mniejszego udziału kobiet w nauce są ich cechy biologiczne i psychiczne, które miały powodować ich mniejsze zdolności do zajmowania się działalnością naukową. Obecnie przeważa pogląd, że podstawową przyczyną są uwarunkowania społeczne, kulturowe i religijne, które w różny sposób ograniczają kobietom możliwość zajmowania się działalnością naukową i osiągania sukcesów w tej dziedzinie.

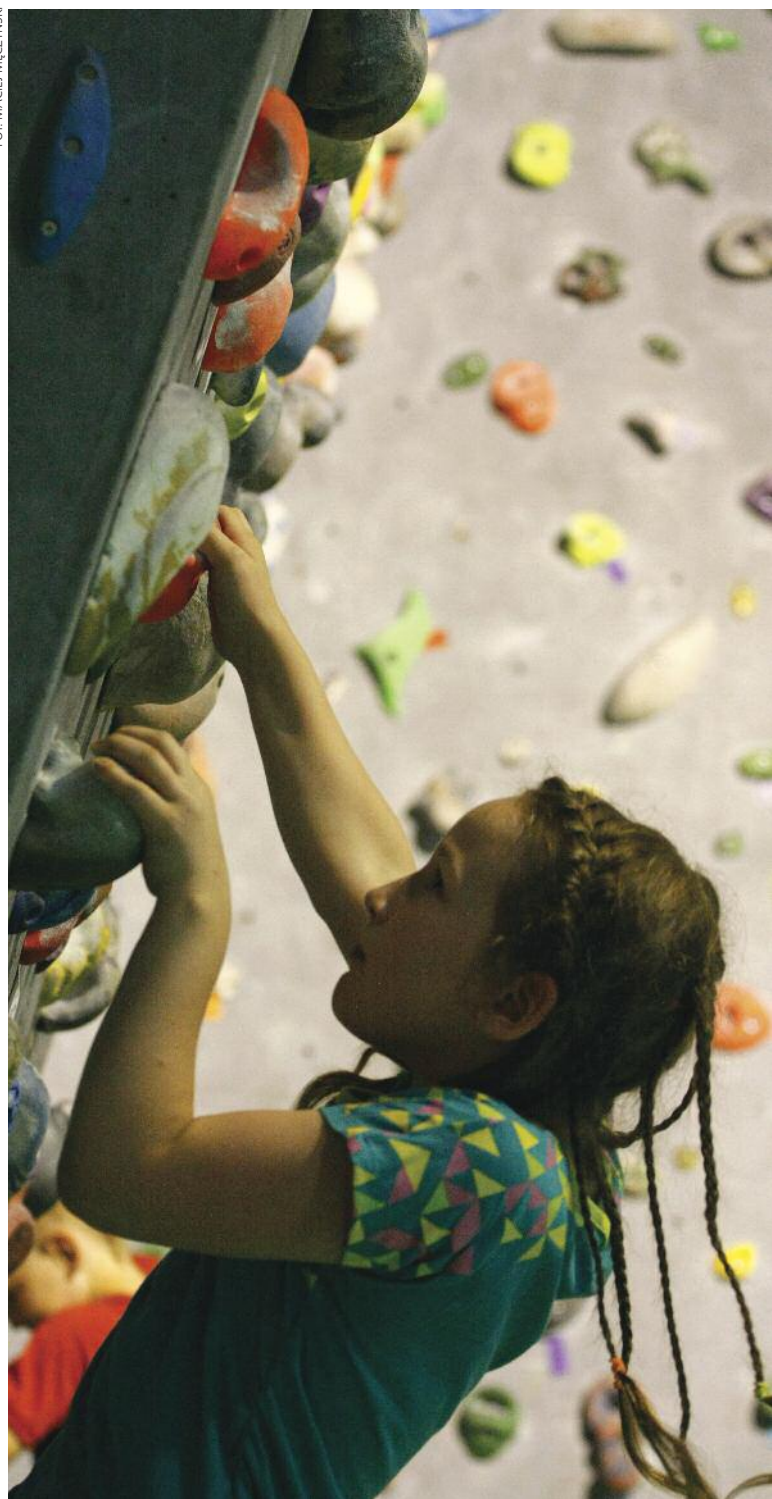
Prezes amerykańskiego Stowarzyszenia Uniwersyteckich Menadżerów Technologii Jane M. Muir wyjaśnia, że według przeprowadzonych przez jej ośrodek badań najważniejsze bariery to:

- Niskie poczucie pewności siebie.
- Brak mentora, wzorca i brak sieci znajomych osób, z którymi kobiety mogłyby porozmawiać o swoich wyzwaniach
- Konieczność łączenia pracy zawodowej i życia rodzinnego

Obok znanego terminu szklany sufit, w narracjach związanych z trudnymi karierami kobiet funkcjonuje też określenie „lepka podłoga”. Oznacza ono, że kobietom brakuje pewności siebie, a to do sukcesu jest tak samo potrzebne jak kompetencje. Konieczność odmiany tej sytuacji staje się dla kobiet wyzwaniem, któremu one same najpierw muszą sprostać. Powinny rozwijać zdolności przywódcze i doskonale nie osobistego stylu przywództwa; powinny opanowywać i podejmować strategię, która pomoże rozwinąć osobistą karierę pracowniczą; należy pracować nad technikami niezbędnymi dla skutecznie i racjonalnie zarządzanych organizacji.

Niedocenia kobiet i potencjału, jaki prezentują we współczesnym świecie, w europejskiej przestrzeni naukowej zdaje się być... marnotrawstwem. Dlatego Komisja Europejska opracowując zasady Europejskiej Karty Naukowca kładzie duży nacisk na równowagę płci. Píše między innymi: *Pracodawcy grantodawcy powinni stawiać sobie za cel zapewnienie reprezentatywnej równowagi płci na każdym szczeblu kadry, w tym*

FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



na poziomie opiekunów naukowych i menadżerów. Cel ten powinien zostać osiągnięty na podstawie polityki równych szans.

Czy tak się stanie? Prof. Jacek Witkoś, przewodniczący komisji zajmującej się na UAM wdrażaniem zapisów Europejskiej Karty Naukowca, powiedział: *Sądzę, że wkrótce może się to wydarzyć. Rektor to zwykle jest osoba, która zbiera doświadczenia na wcześniejszych etapach swojej pracy. Zbiera się głównie, pełniąc funkcje dziekana i prodziekana. A takich kobiet jest u nas coraz więcej. To więc kwestia niedługiego czasu, by z tej kuźni kadr wyszła kobieta rektor.*

Jolanta Lenartowicz



Pierwsze poznańskie juwenalia

Dziś juwenalia to kilkudniowe święto z koncertami, biegiem juwenaliowym, który zastąpił tradycyjny pochód.

Jak kiedyś wyglądało to studenckie święto? Przekonać się można o tym przeglądając zdjęcia Jerzego Nowakowskiego, które zamieściło Cyfrowe Repozytorium Lokalne. Na stronie cyril.poznan.pl można zobaczyć ponad 200 zdjęć sprzed 50 lat pokazujących pierwsze edycje tej imprezy. Okazuje się, że różnic jest mniej, niż byśmy przypuszczali...

Historia poznańskich juwenaliów sięga 1957 r. Wówczas impreza odbyła się pod nazwą „Studenckie Koziółki”. Afisz z planowanymi w programie wydarzeń można zobaczyć na stronie CYRYL-a.

Impreza odbywała się wówczas dwa dni – 4 i 5 maja. Pierwszego dnia – podobnie jak teraz – studenci otrzymali od władz klucze do miasta. Następnie planowano pochód w „kostiumach nie z tej planety”. Zabawa odbywała się w dwóch miejscach – na Placu Mickiewicza i na Starym Rynku i trwała całą noc. Drugiego dnia odbywały się m.in. wybory miss Koziółków, wielkie jam session oraz „otwarcie epoki pocałunków”. Pierwszej edycji juwenaliów towarzyszyły dodatkowe wydarzenia: kino letnie, koncert galowy w auli UAM oraz opera „Śpiąca Królewna” w operze.

„Studenckie Koziółki” zakończyły skandalem politycznym, bo przebrania i rekwizyty odczytywane, zresztą słusznie, jako niebezpieczne aluzje do ówczesnej rzeczywistości, nie podobały się władzy. Kolejne udało się zorganizować dopiero w 1966 roku, chociaż nie bez problemów, ponieważ był to rok milenijny i władze z oporami zgodziły się na organizację imprezy studenckiej, obawiając się zamieszek – wyjaśnia Danuta Bartkowiak, koordynatorka CYRYL-a. To właśnie zdjęcia z imprezy sprzed 49 lat i jej kolejnej edycji, odbywającej się rok później, możemy zobaczyć na stronach Cyfrowego Repozytorium Lokalnego.

Juwenalia tym razem odbywały się pod nazwą „Poznańskie Igry Żakowskie”. Imprezy także otwierało przekazanie kluczy – tym razem na schodach ratusza. Następnie ze Starego Rynku ruszał pochód przebierańców. Przed ratuszem przechodzili bamberka, królowie, maharadża z turbanem na głowie, górale, Indianie czy żołnierze z różnych epok a nawet „cy-sor”. Stroje były oryginalne i nieszablone, choć niestety na czarno-białych zdjęciach trudno rozpoznać ich kolorystykę. Pochód prowadził m.in. ulicami Czerwonej Armii (dziś Św. Marcin) i Kraszewskiego. Na zdjęciach możemy zobaczyć między innymi studentów kierujących ruchem oraz jadących na różnych platformach – umieszczonych na ciężarówkach i traktorach, ciągniętych przez konie czy napędzanych siłą własnych nóg. Nie brakowało samodzielnie zrobionych lub przerobionych pojazdów. Studenci z Politechniki poruszali się warszawą pick-upem, a pod ratuszem zobaczyć można było traktor zamieniony w lokomotywę.

Główną areną juwenaliów sprzed pół wieku był Stary Rynek. Występy artystyczne odbywały się też w innych miejscach: w parku Kasprzaka (dziś park Wilsona), w klubach studenckich, jak i na tyłach Pałacu Kultury w poznańskim Zamku. Wśród gości byli m.in. Wojciech Młynarski czy Maciej Zembaty.

Młodzi ludzie przygotowywali bogaty program artystyczny i prezentowali go na ulicach, placach i w klubach studenckich. Juwenalia wieńczył wybór najmilszej studentki, której uroczysta koronacja, najczęściej dokonywana przez rektora, odbywała się przed Aulą UAM – kończy Danuta Bartkowiak.

Kolekcję fotografii Jerzego Nowakowskiego prezentujących juwenalia w latach 60. XX wieku można oglądać na stronie cyril.poznan.pl. Cyfrowe Repozytorium Lokalne to portal, w którym zgromadzone są materiały związane z Poznaniem. Skrócona nazwa – CYRYL – nie jest przypadkowa. Nawiązuje ona oczywiście do Cyryla Ratajskiego, legendarnego prezydenta Poznania w okresie międzywojennym.

Zobaczyć tam można zarówno zdjęcia ulic Poznania, jak i ważnych wydarzeń w latach 60., 70. i 80., fotografie pokazujące Poznań pod hitlerowską okupacją, jak i wszelkiego rodzaju wydarzenia kulturalne, archiwalne plany miasta czy nawet projekty budynków.

Partnerami CYRYL-a są teatry, galerie, centra kultury i sztuki, biblioteki, Muzeum, filharmonia, MTP czy Archiwum Państwowe w Poznaniu. Wśród nich jest także UAM. Do repozytorium można przekazać także prywatne zdjęcia związane z historią Poznania.

Filip Czekala



FOT. 3X JERZY NOWAKOWSKI - CYRYL POZNAŃ.PL

Aula koncertowa

► W Międzynarodowym Dniu Dziecka (1. VI) Orkiestra Kameralna PR „Amadeus”, kolejny raz najmłodszym melomanom sprawiła świetną zabawę – tym razem muzyką „*Obrazków z wystawy*” Modesta Musorgskiego. Słynne dzieło, złożone z 10 miniatur fortepianowych, na zespół kameralny opracowała Agnieszka Duczmal. Po wystawie w wyobraźni „spacerowali” wg układu choreograficznego Mirosława Różalskiego uczniowie Poznańskiej Szkoły Baletowej. Koncertem dyrygowała Anna Duczmal-Mróż, a narratorką była Alina Kurczewska.

► Filharmonicy (12. VI) zakończyli 68. sezon artystyczny. II Koncert fortepianowy B-dur Johanna Brahmsa zagrał 28-letni Joseph Moog. Młody, niemiecki pianista, utytułowany już licznymi, ważnymi nagrodami muzycznymi przekonująco wykonał to arcytrudne i ogromne dzieło, rodzaj symfonii na fortepian i orkiestrę, w której w Poznaniu znalazł wielu świetnych partnerów, m.in. wioloncelistę Macieja Jezierskiego, pięknie dialogującego z pianistą w III części koncertu. W podziękowaniu za owacyjne przyjęcie przez słuchaczy solista popisał się jeszcze nastrojowym Preludium Aleksandra Skriabina. Po przerwie pod batutą Marka Pijarowskiego, zabrzmiały *Symfoniczne metamorfozy tematów Carla Marii Webera* – mniej znany utwór Paula Hindemitha, powstały w 1940 r. w USA, dokąd niemiecki kompozytor wyemigrował, uciekając przed nazistami. Program zamknął jeden z przebojów estradowych – Poemat symfoniczny Ryszarda Straussa „*Wesołe figle Dyla Sowizdrzała*”. A z życzeniami udanych wakacji filharmonicy i ich szef pożegnali melomanów nadprogramowym Mazurem ze „*Strasznego dworu*” Stanisława Moniuszki.

Warto w tym miejscu podkreślić, że obok stabilności poziomu artystycznego bodaj największym sukcesem dyrekcji Filharmonii Poznańskiej jest dalsze poszerzenie grona uczestników w wydarzeniach tzw. kultury wysokiej, znajdujących w słuchaniu muzyki zadowolenie, a niekiedy wprost radość. Ludzi wszystkich przedziałów wieku i z bardzo różnych środowisk. Przez cały miniony sezon, tydzień w tydzień, aula wypełniała się do ostatniego krzesła, a jakże często ich brakowało. Takiej organizacji muzycznej widowni należą się słowa najwyższego uznania.

Z satysfakcją także odnotowujemy, że płyta firmy DUX, dokumentująca koncert (6. VI 2014 w auli UAM i w jej wnętrzu zarejestrowany) Ewy Podleś z orkiestrą Filharmonii Poznańskiej pod dyr. Łukasza Borowicza otrzymała Nagrodę Złotego Orfeusza (L'Orphee d'Or), przyznaną przez francuską Academie du Disque Lirique, wręczoną 24. VI br. w Paryżu.

► Wielkim koncertem w Auli Uniwersyteckiej (19. VI) zakończyła rok szkolny i sezon artystyczny Poznańska Szkoła Chóralna Jerzego Kur-

czewskiego. Estrada i lewy balkon ledwie pomieściły rozśpiewanych uczniów i absolwentów, zgrupowanych w chórze dziecięcym „Kukulczki”, Chórze Dziewczęcym, Chórze Kameralnym oraz w najbardziej znanym w świecie muzycznym – Poznańskim Chórze Chłopięcym, noszącym imię swego założyciela i wieloletniego szefa, a którego nazwisko zdobi teraz tę unikatową szkołę. Zespół jej pedagogów: D. Wojnowska, Sł. Raczyńska, K. Kotlarek, J. Sykulska, J. Krenz i Ł. Matusiak, przygotował na doroczny benefis najpopularniejsze dzieło Carla Orffa „*Carmina burana*”, jakby stworzone przez wybitnego, XX-wiecznego niemieckiego kompozytora i pedagoga z myślą o tak różnych grupach wokalnych (dziecięce, młodzieżowe i dojrzałe głosy). Kilkusetosobowy chór dopełniły dwa fortepiany, przy których zasiadli Czesław Łynsza i Maciej Pabich oraz sekstet perkusistów. Solowe partie wokalne wykonali: Aleksandra Borkiewicz (sopran), Viktor Prieb (kontratenor) i Janusz Stolarski (baryton). Ogromnym aparatem wykonawczym z perfekcją i wrażliwością dyrygował Jacek Sykulski, artysta szczególnych zasług i sukcesów, m.in. odnoszonych właśnie w tej sali z Chórem Akademickim UAM.

► Dwie godziny później tego samego dnia (19. VI) aulę wypełnił komplet słuchaczy, ciekawych poznania najnowszych absolwentów poznańskiej Akademii Muzycznej im. I. J. Paderewskiego, których uczelnia obdarzyła zaszczytem zagrania koncertów dyplomowych z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej. Chinka Yang Xu i Polak Adam Domurat studiowali w klasie fortepianu prof. Alicji Kledzik. Jednakże dla A. Domurata był to egzamin z dyrygentury, której tajemnice (równocześnie!) zgłębiał u prof. Jerzego Salwarowskiego. Na swoje popisy dyplomowe wybrali dwa arcytrudne utwory z tzw. żelaznego repertuaru filharmonicznego: wspólną interpretację I Koncertu d-moll Johanna Brahmsa, a po przerwie młody kapelmistrz dyrygował IV Symfonią Piotra Czajkowskiego. Gdyby miernikiem rezultatu odważnego wyzwania była tylko reakcja słuchaczy (not egzaminatorów nie znamy), to rzeczywiście poznaliśmy dwie nowe, bardzo ciekawe osobowości muzyczne. Pozostaje tylko im życzyć powodzenia i śledzić dalsze ich losy.

► Przez cztery wieczory (od 24 do 27. VI) aulę bez reszty zagarnęła młodzież uczestnicy finału XII Międzynarodowego Festiwalu Chórów Uniwersyteckich „Universitas Cantat”, o czym szczegółowo można przeczytać w innym miejscu.

► Pod hasłem „Ta ostatnia niedziela” (28. VI) soliści i zespoły poznańskiego Teatru Muzycznego przypomnieli najpopularniejsze teksty i melodie 20-lecia międzywojennego. Gwiazdą koncertu była Grażyna Brodzińska. (rp)

Nowe wyzwania dla Akademickich Biur Karier

Statystycznie w Biurach Karier pracują głównie kobiety; one też najczęściej umawiają się na spotkania z doradcą zawodowym. To studentki, znacznie częściej niż ich koledzy, mają odwagę przyznać, że potrzebują wsparcia i pomocy w znalezieniu swojej pierwszej pracy.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Konferencja w DS Jowita

Tymczasem wśród studentów I roku obojga płci znaczny odsetek nie wie, co chciałoby robić po ukończeniu nauki, często nie wiedzą tego też osoby rozpoczynające studia magisterskie. To sugerowałoby, że do akademickich biur karier po poradę ustawiają się kolejki niezdecydowanych młodych ludzi. Tymczasem, owszem, grono chętnych faktycznie jest duże, czasem nawet większe niż możliwości kadrowe tych jednostek, procentowo jednak to ciągle za mało. W kontekście zmieniających się wymagań rynku pracy przed akademickimi biurami karier rysują się nowe wyzwania. O tych zadaniach i realiach pracy doradcy zawodowego mówiła dr Małgorzata Rosalska z Zakładu Kształcenia Ustawicznego i Doradztwa Zawodowego WSE UAM. Okazją było spotkanie, które odbyło się 16 czerwca z inicjatywy Biura Karier UAM.

W DS Jowita spotkały się przedstawicielki akademickich biur karier. Celem spotkania było m.in. przedyskutowanie w obecności Bartłomieja Banaszaka, rzecznika praw absolwenta z MNiSW raportu nt. akademickich biur karier. Miejsce spotkania nie było przypadkowe. Biuro Karier UAM jest jednym z najlepszych tego typu jednostek w Polsce.

Zmieniające się realia to przede wszystkim nowa grupa odbiorców usług akademickich biur karier. Studenci, którzy dzisiaj podejmują naukę na uczelniach wyższych, w dużej mierze mają już za sobą pierwsze doświadczenia pracy zarobkowej. Mają również znacznie bogatszy bagaż doświadczeń związany z podróżami niż ich rodzice, większą wiedzę o świecie. Zmieniają kierunki studiów, realizują dwa fakultety – to paradoksalnie może utrudniać pracę doradców zawodowych i często uniemożliwia odpowiednią ocenę rozwoju ścieżki zawodowej, np. w kontekście monitorowania losów absolwentów. *Bo jak ocenić, czy dany student pracuje w zawodzie* – pytała dr Rosalska – *w momencie, kiedy studiował dwa kierunki, albo na uczelni przyszedł, pracując już w jakimś zawodzie?* Na tak niejednorodną grupę odbiorców usług doradczych nakładają się wymagania stawiane biurom karier przez uczelnie. Po części są to zadania generowane przez sam system kształcenia, oceniany w kontekście wymiernych sukcesów, którym jest np. znalezienie pracy. Atrakcyjność danej uczelni postrzegana jest przez konkurencyjność absolwentów na rynku pracy. Wprowadza się wskaźniki, takie

jak np. średnie zarobki. Rynek pracy jest fetyszizowany – mówiła Rosalska – Stawia się go na pierwszym miejscu zapominając, że studia służą też innym celom. Cele pragmatyczne są tak przecenione, że nie zauważa się, że studiowanie powinno też spełniać funkcje autoteliczne. Te wszystkie czynniki sprawiają, że pracownicy biur karier powinni stawiać sobie inne priorytety doradcze dedykowane studentom na różnych etapach studiów. Trzeba też pamiętać, że studenci mają często wdrukowane przez system czy rodziców przekonania, czym jest sukces i kariera. Dla wielu z nich to praca w „białym kołnierzyku”. Dlatego praca doradcy zawodowego często zaczyna się od korygowania tych stereotypów.

Winę ponosi za to szkoła, ale też i rodzice, którzy sukcesy własnych dzieci postrzegają przez pryzmat średniej ocen. To w późniejszym życiu przekłada się na cele, jakie stawiają sobie studenci. Panuje wśród nich przekonanie, że im więcej, tym lepiej. Dlatego studiuje dwa lub więcej fakultety, kończą kursy, zdobywają certyfikaty.

To prowadzi do kolejnych skrajności. Studenci nie uczestniczą w zajęciach, ale je zaliczają. Trudno jest pogodzić logistycznie studiowanie dwóch, trzech kierunków. Otwarte pozostaje pytanie: czego nauczyci się w trakcie tych studiów? Ale przecież – mówiła dr Rosalska – na tym pomysł bazuja niektóre ogłoszenia reklamowe uczelni wyższych, czego przykładem jest dobrze znane hasło: drugi kierunek 50% taniej.

Błędem jest też tworzenie oferty edukacyjnej na bazie aktualnego zapotrzebowania na rynku pracy, który jest zmienny i niestabilny. Uczciwy doradca nie będzie przekonywał studentów do zawodów przyszłości, opowiadał o nadwyżkowych czy deficytowych branżach. Potrzebna jest też zmiana sposobu myślenia: w koncepcję uczenia się przez całe życie wpisane jest doradztwo zawodowe dostępne przez całe długie życie zawodowe. Zmiany nie są niczym złym, powinny odpowiadać aktualnym potrzebom. To mogą być pieniądze, ale też mniejsze obciążenie i więcej czasu potrzebnego na wychowanie dzieci. Nade wszystko – przekonywała Rosalska – potrzebne jest kształtowanie aktywnych postaw. To studentom powinno zależeć najbardziej na znalezieniu pracy.

W konferencji wziął też udział gość specjalny: Gor Martirosyan, kierownik Biura Karier na Politechnice Ormiańskiej. Do Poznania przyjechał w ramach programu Erasmus Plus, aby zapoznać się pracą Biura Karier UAM. W trakcie konferencji opowiadał o swojej pracy. Gor znakomicie mówi po polsku. Jako stypendysta im. Lane'a Kirklanda, w 2012 roku studiował w Warszawie, polskiego uczył się też w Armenii. W trakcie swojego pobytu miał okazję zapoznać się z różnymi metodami doradztwa zawodowego realizowanymi w biurze karier. Jak mówi, bardzo cenna była dla niego ta wymiana doświadczeń. W trakcie miesięcznego pobytu na UAM odbył wiele spotkań, uczestniczył w konferencjach i targach pracy. Dzięki uprzejmości pracowników biura karier miałem okazję odbyć spotkania zarówno w jednostkach akademickich, jak i np. w urzędzie miasta. To były bardzo ciekawe doświadczenia – mówił. Na Politechnice Ormiańskiej studiuje około 4 tysięcy studentów, jest to zatem jednostka znacznie mniejsza niż UAM. Niemniej ormiańskie biuro karier realizuje podobne metody pracy: a więc doradztwo dla studentów, udostępnianie ofert pracy, spotkania z pracodawcami, seminaria i szkolenia. W Armenii poszukiwani są specjaliści w dziedzinie inżynierii, dynamicznie rozwija się branża IT, a także telekomunikacja i mechanika. To co z perspektywy tego stażu wydaje mi się ciekawe i warto przeniesienia na grunt uczelni ormiańskiej – mówił Gor – to uniwersyteckie inkubatory przedsiębiorczości. W Armenii właściwie nie ma problemu bezrobocia. Ludzie, którzy nie mogą znaleźć pracy, migrują do krajów byłego Związku Radzieckiego. Rola Biura Karier w tym kontekście polega na zatrzymywaniu młodych wykształconych ludzi w kraju. Armenia nie ma źródeł surowców naturalnych typu ropa czy gaz. Naszym największym kapitałem są ludzie, dlatego tak ważne jest ich zatrzymanie. Z tego powodu inkubatory przedsiębiorczości mogą być dla nas takie ważne – mówił Gor Martirosyan.

(mz)

Chemiccy protestują

Dziekan Wydziału Chemii prof. Henryk Koroniak, w imieniu wydziałów chemicznych uczelni wyższych, wystosował do apel, w którym wydziały chemiczne protestują wobec zmniejszania dotacji ze środków finansowych na naukę, na finansowanie utrzymania potencjału badawczego.

Szanowna Pani Premier

Z przerażeniem odnotowujemy fakt drastycznego zmniejszania wysokości dotacji statutowej skierowanej przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego na utrzymanie potencjału naukowego wydziałów chemicznych uczelni wyższych w naszym kraju. Polska chemia jest najlepiej rozpoznawalną polską marką naukową na świecie. Wg bazy Scopus (Elsevier) w dziedzinie nauk chemicznych (Chemistry) Polska zajmuje 13 miejsce na świecie (!), wyprzedzając inne dziedziny nauki w naszym kraju. (...)

Niestety, w ciągu ostatnich lat w całej grupie jednorodnej wydziałów chemicznych wartość dotacji statutowej na utrzymanie potencjału badawczego dramatycznie spadła. W 2012 roku, który już wtedy wydawał się trudny, łączna kwota dla wszystkich wydziałów chemicznych w grupie jednorodnej wyniosła 48,8 mln zł, by w 2013 r. spaść do 41,2 mln zł, w 2014 r. zmniejszyć się dalej do 39,4 mln zł – przy istniejącej inflacji. W tym roku sytuacja jeszcze pogorszyła się! (...)

Szanowna Pani Premier – w naszym przekonaniu, sytuacja jest na tyle dramatyczna, że rozważamy w naszej desperacji zasadność przyłączenia się do protestu przedstawicieli nauki zwanego „Czarną procesją” i dlatego apelujemy o pomoc, aby nie dopuścić do zniweczenia najlepszej polskiej marki naukowej, jaką jest chemia. **usi**

FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI



Gdybym pisała o Poznaniu

Z Sarą Schwardt,
korespondentką Astrid Lindgren
rozmawia Aleksandra Polewska

Astrid Lindgren mogłaby być twoją babcią, a stała się twoją przyjaciółką. Pisałyście do siebie przez ponad trzy dekady. Jak rozpoczęła się ta niezwykła, choć wyłącznie korespondencyjna, relacja?

Miałam 13 lat, uwielbiałam jej książki i marzyłam o tym, by zostać aktorką. Na przykład taką jak Liv Ullmann albo Ingrid Bergman. Wielką w każdym razie. Kiedy przystąpiono w Szwecji do ekranizacji „Pippi Langstrumpf” miałam nadzieję dostać w niej tytułową rolę, ale skończyło się tak, że nie zaproszono mnie nawet na zdjęcia próbne. Ale w 1971 roku dowiedziałam się, że ma być także ekranizowana inna moja ukochana książka: „Biały kamień” Gunnel Linde. Jej główna bohaterka o imieniu Fideli, wydawała mi się bardzo do mnie podobna, zatem znów zaczęłam śnić o tytułowej roli. Znalazłam w gazecie adres Astrid Lindgren i pomyślałam, że być może ona, która jest sławna i zna wszystkich ważnych ludzi w Szwecji, zechciałaby mi pomóc dostać rolę Fideli.

Znalazłaś adres Astrid Lindgren w gazecie?

Tak, publikowano takie rzeczy wówczas w gazetach. Więc znalazłam i napisałam do niej. Pisałam o tym, że książki Astrid są świetne i że uważam ją wspaniałą pisarkę, ale zaznaczyłam, że ekranizacje tych książek uważam za kiepskie, podobnie jak i odtwórców głównych ról! (Śmiech.) Dorzuciłam również, że starałam się bezskutecznie o rolę Pippi, bo zamierzam w przyszłości zostać aktorką i zasugerowałam, że gdybym to ja grała Pippi, film byłby z pewnością ciekawszy. Wymądrzałam się niesamowicie. A na końcu oczywiście poprosiłam Astrid by pomogła mi otrzymać rolę Fideli, o którą również się starałam.

Roli Fideli nie dostałaś, ale dostałaś odpowiedź na list.

A w niej delikatną reprimendę! (Śmiech.) Astrid pytała, czy ekranizacja jej książek byłaby dobra tylko wtedy gdyby grała w niej Sara Ljungcrantz? Bo tak brzmiało moje rodowe nazwisko. Czytając odpowiedź Astrid poczułam się nie tylko zawstydzona. Czułam też ogrom-



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

ny ból! Dotarło do mnie, ile głupich rzeczy napisałam. Było mi strasznie wstyd, że taka fantastyczna pisarka była przeze mnie w gruncie rzeczy zmuszona do napisania tych wszystkich niemiłych rzeczy. Podarłam list i wyrzuciłam do toalety, a potem, kiedy ochłonęłam, usiadłam i napisałam do Astrid jeszcze raz, chciałam ją przeprosić.

A Astrid znów ci odpisała, choć miała zelaną zasadę, że na list czytelnika odpowiada tylko jeden raz.

To było niezwykle. Astrid odpisywała na każdy list, ale tylko raz. Zresztą później, kiedy ilość listów, które otrzymywała, przestała być możliwa do ogarnięcia, zamówiła specjalne pocztówki, które były wysyłane w odpowiedzi do piszących do niej czytelników, głównie dzieci i nastolatków. A do mnie napisała drugi raz! A potem kolejne razy! Czułam się ogromnie wyróżniona. Byłam bardzo zbuntowaną nastolatką, niedojrzałą, miałam problemy w szkole, w domu, czułam się bardzo samotna i nierozumiana. O tym wszystkim można przeczytać w książce, bo moje nastoletnie listy pełne były emocjonalnych opisów moich rozmaitych trosk. Astrid odnosiła się do nich z wielką dobrocią, ciepłem i uwagą. Czasami przywoływała mnie też delikatnie do porządku, na przykład kiedy wspominałam, że popalam papierosy.

Pomagała ci rozwiązywać problemy?

W pewnym sensie tak, czasami dyskretnie coś doradzała lub odradzała. Ale dla mnie największą pomocą był sam fakt, że ona jest, że

była kimś, kto mnie wysłuchuje, a właściwie czyta, z uwagą. Sama ta świadomość była dla mnie kojąca. Z czasem również ona zaczęła mi pisać o tym co ją gnębi, np. o chorobie brata, później o jego śmierci, o śmierci gosposi. Opowiadała mi też w listach o swoich wnukach, czy o tym, jak bywa zmęczona. Czułam się zaszczyczona tym, że czasem także i ona mi się zwierza.

Dlaczego nigdy się nie spotkałyście?

Może zaczęło od tego, że umówiliśmy się, że będziemy do siebie pisać tylko wtedy, kiedy będziemy czuły potrzebę tego. Co do spotkania, Astrid nigdy mi go nie proponowała, a ja się go nie domagałam. Sądzę, że gdybyśmy się spotkały i rozmawiały ze sobą, zamiast pisać, nasza relacja miałaby zupełnie inny charakter. Nie boję się nawet twierdzić, że uboższy. Nasze spotkania przez listy dawały nam wielką intymność. Myślę, że Astrid najlepiej wyrażała samą siebie poprzez pisanie, podobnie jak i ja. Piszac otwierałyśmy przed sobą nasze dusze. Bratanica Astrid powiedziała mi, że kiedy przeczytała książkę z naszymi listami, była bardzo zaskoczona. Mimo, że łączyła ją z cicią Lindgren bardzo dobra relacja, nigdy nie poznała jej od takiej strony, od jakiej ja ją poznałam i że choć były rodziną, nigdy nie połączyła ich taka zażyłość.

W pewnym momencie zaczęłaś pisać Astrid o swoim nawróceniu, wspominam o tym, bo twoje odkrycie wiary przywiodło cię z czasem do Poznania.

Odkryłam chrześcijaństwo i zafascynowałam się nim, kiedy miałam 20 lat. Ta fascynacja trwa cały czas, niemniej jednak trochę wstydzę się dziś sposobu, w jaki wówczas pisałam o moim nawróceniu, myślę, że mogłam to zrobić inaczej, ale dziś już tego nie zmienię. Oczywiście mogłam usunąć z książki listy, czy ich fragmenty, w których o mojej wierze piszę, ale nie zrobiłam tego, bo przecież tak wtedy czułam, taka byłam. Byłoby to fałszowanie rzeczywistości, a po co? W Szwecji trudno jest rozmawiać o Bogu otwarcie, Szwedzi boją się tego, nie chcą. Tu wyznaje się zasadę, że wiara to niezwykle osobista sprawa, rzec by można intymna. A swoją drogą, jakiś czas temu pomyślałam sobie, że chciałabym tym moim Szwedom jakoś o Bogu opowiedzieć, tyle, że nie miałam żadnego pomysłu jak. Krótko potem dostałam wiadomość, że moja korespondencja z Astrid zamieni się w książkę i opowiem Szwedom o Bogu, tak samo jak przed laty opowiadałam o nim Astrid Lindgren.

Jedną z konsekwencji twojej fascynacji chrześcijaństwem było to, że w maju 1983 roku przyjechałaś do Poznania.

Przyjechałam do Poznania w ramach tzw. szkoły biblijnej, mam nawet do dziś pamiętnik, w którym uwieczniłam wrażenia z tego pobytu. Pod datą „11 maja 1983” zapisałam, że mieszkaliśmy w klasztorze dominikanów i że ojciec o imieniu Tomasz oprowadzał nas po klasztorze. Pamiętam też zabawną sytuację z tego klasztoru (zatrzymaliśmy się tam 2 albo 3 dni) wynikłą z nieprawidłowej wymowy angielskiego słowa klucze, czyli *keys*. Podszedł do mnie jeden z zakonników i powiedział zdecydowanym tonem, że mam mu dać „kis”. Trochę się zdziwiłam, bo zrozumiałam, że chodzi mu o *kiss* czyli całusa. Skonsternowana udawałam, że nie rozumiem, a on powtarzał, żebym dała mu całusa. W końcu zniecierpliwiony wyciągnął rękę i chwycił leżące obok mnie klucze. Wybuchłam śmiechem, on po chwili też. W Poznaniu braliśmy udział w spotkaniu młodzieży, nazywanej oazą. Wielkie wrażenie wywarło na mnie skupienie na modlitwie tych młodych.

Wysyłałaś do Astrid listy z Grecji, zastanawiam się o czym napisałabyś jej w liście z Polski? Jakie pozdrowienia przesłałabyś jej na pocztówce z Poznania, gdybyś oczywiście ją wysyłała?

Kiedy byłam dorosła, a w 1983 roku miałam 24 lata, nasza korespondencja nie była już tak częsta. W książce łatwo zauważyć, że w latach 1981-1983 w ogóle do siebie nie pisałyśmy. Nie było ku temu wyraźnego powodu, po prostu tak wyszło. To, co najbardziej zapamiętałam z Poznania, już bez pamiętnika, to ludzie, którzy na ulicy, chyba przed klasztorem dominikanów, układali kwiaty i palili świece, śpiewali, to było wieczorem. Tych ludzi było mnóstwo. Pamiętam też policję, która próbowała ich rozgonić, choć niczego złego nie robili. To był dziwny dla mnie widok. Nie mam pojęcia, co się tam wtedy działo, ale nie zapomnę nigdy tej atmosfery. Gdybym pisała Astrid o Poznaniu, możliwe, że napisałabym właśnie o tym.

Choć w maju 1983 roku Astrid Lindgren mogła znaleźć w swej skrzynce pocztowej widokówkę z uniwersyteciem poznańskim, a na jej odwrocie krótką relację z pogrzebu legendarnego dominikana ojca Honoriusza Kowalczyka, to jednak nie znalazła. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie zna Sara Schwardt, długoletnia przyjaciółka pisarki, której korespondencję z Lindgren niedawno opublikowano w Polsce.

Łamacze Enigmy czekają na muzeum

Już za półtora roku w Poznaniu może działać nowoczesne muzeum poświęcone trójce wybitnych kryptologów – Marianowi Rejewskiemu, Jerzemu Różyckiemu i Henrykowi Zygałskiemu. To wychowankowie naszego uniwersytetu, którzy w 1932 r. złamali kod niemieckiej maszyny szyfrującej Enigma.

Sukces wykształconych w Poznaniu kryptologów miał ogromny wpływ na losy II wojny światowej. Umożliwił on wywiadowi brytyjskiemu rozszyfrowywanie depesz niemieckich, co, według ekspertów, pozwoliło na skrócenie wojny nawet o 2 lata. Tymczasem o trójce wybitnych kryptologów, którzy ukończyli studia magisterskie na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym, często się w Poznaniu zapomina. Przypomina o nich jedynie pomnik stojący przed Zamkiem. Teraz jednak ma się to zmienić. Plany zakładają powstanie Muzeum Enigmy do końca 2016 r. *Jest na to spora szansa, ale działania trzeba przyspieszyć* – potwierdza pomysłodawca powstania placówki, Szymon Mazur z Radia Merkury.

O pomysły powstania Muzeum Enigmy pisaliśmy na naszych łamach pod koniec 2013 r. W międzyczasie pomysł nabrał realnych kształtów, a jeden z jego gorących zwolenników – Mariusz Wiśniewski, który wówczas był radnym, dziś jest wiceprezydentem Poznania i zabiega o to, by pomysł został zrealizowany. *Trwają rozmowy na temat lokalizacji. Miasto rozmawia z UAM o możliwości stworzenia placówki w Collegium Historicum przy ul. Św. Marcin, gdzie studiowali i pracowali Rejewski, Różycki i Zygałski* – wyjaśnia Mazur. Budynek Wydziału Historycznego opuszczają właśnie studenci, którzy od października studiować będą na Morasku.

Więcej niż o lokalizacji wiadomo o formie. Ta ma być nowoczesna i zdecydowanie inna niż wszelkie muzea poświęcone czasom II wojny światowej. *Nie chcemy mówić o klęskach, martyrologii. W naszym muzeum raczej mowa będzie o sukcesie trójki kryptologów i nauki polskiej* – mówi Mazur.

Obecnie trwają prace nad koncepcją muzeum. Zespół organizacyjny formalnie jeszcze nie jest zawiązany, ale pracujemy już ze sobą. Nasza wizja kieruje się bardziej ku centrum zabawy i rozrywki z kryptologią i matematyką niż do tradycyjnej formy muzeum. *Chcemy przez nie zachęcać do kontaktu z królową nauk. Stąd chcemy, by zwiedzający na każ-*

FOT. MACIEJ MECZYŃSKI



Pomnik poznańskich kryptologów przed CK Zamek

dym kroku musieli rozwiązywać zagadki. Ich trudność ma być dostosowana do wieku – wyjaśnia Mazur.

Czego zatem należy się spodziewać w środku? *Chcemy, by znalazły się tam gry kryptologiczne – tu mamy gotowe pomysły, które od kilku lat wykorzystuje Szymon Dąbrowski, organizator gier miejskich. Do tego chcemy wykorzystać wirtualne modele Enigmy, które przygotował, interesujący się tym tematem student UAM – wylicza Mazur.*

Gratką będzie też replika Enigmy, jaka zagra w filmie. *Bogusław Wołoszański, który w Poznaniu ostatnio kręcił „Sensacje XX wieku”, obiecał, że po zakończeniu zdjęć przekaże na rzecz naszej placówki kopię maszyny szyfrującej, która pojawia się na planie. Mammy też obietnicę, że pojawi się on na otwarciu muzeum* – mówi Mazur.

Muzeum Enigmy nie ma ograniczać się tylko do działania w ciągu dnia. *Formuła będzie dopuszczać na przykład zorganizowanie potańcówek w strojach z lat 20 i klimacie takich zabaw, na jakich mogli bywać Rejewski, Różycki i Zygałski. W innych muzeach, w których dotykane są tematy II wojny światowej to raczej nie byłoby możliwe* – zauważa Mazur.

Filip Czekala



Trwająca od kilku lat renowacja monumentalnego budynku Collegium Maius przy ul. Fredry przyniosła niespodzianki. Otóż przy okazji prowadzonych prac odsłonięto polichromie i obrazy olejne znajdujące się na łukach pod sklepieniem budynku. Obrazy datowane są na lata 1905-1909. Wówczas powstawał gmach Collegium Maius, w którym znajdowała się siedziba Komisji Kolonizacyjnej. Być może dzieła zamalowano, ponieważ pochodzą z okresu działalności w Poznaniu tej niemieckiej komisji, której zadaniem było m.in. wykupywanie polskiej ziemi i przekazywanie jej niemieckim osadnikom. Komisja konserwatorska i UAM podjęły decyzje o tym, że polichromie po pracach konserwatorskich pozostaną w Collegium Maius, a efekt tych prac oglądać będzie można po 15 września.